



WYDANIE

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.

GRETA GARBO
słynna artystka filmowa,
uciekła przed gangsterami,
którzy chcieli ją porwać
z Ameryki do SzwecjiS. p. Bronisław Pieracki.
Dnia 15 czerwca, jako w
pierwszą rocznicę śmierci
s. p. min. B. Pierackiego
odbyły się w całym kraju
uroczyste nabożeństwa za-
łobne.

ROK XIII.

PONIEDZIAŁEK, 17 CZERWCA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 168

NOWY SPISEK W KATALONJI

Spiskowcy uszkodzili olbrzymią ilość karabinów ręcznych i maszynowych, które uzbrowiona była policja

Policja katalońska brała udział w sprzysiężeniu

Paryż, 17 czerwca. Jak donoszą dzienniki paryskie, policja hiszpańska wpadła na ślad nowego sprzysiężenia. Zupełnie przypadkowo ustalono, że większość karabinów maszynowych i ręcznych, posiadanych przez gwardię bezpieczeństwa — jest niezdadna do użytku. Nieznani sprawcy spłotali bowiem wszystkie iglice u karabinów, tak, że niemożliwe było oddanie strzału. Odkrycia tego dokonano w czasie ćwiczeń.

Wszczęte natychmiast dochodzenie ustaliło, że uszkodzenie olbrzymiej ilości karabinów jest dziełem rozgalezionej organizacji sabotażowej. Organizacja ta pozostaje na usługach katalońskich autonomistów. Równocześnie ustalono, że uszkodzenia karabinów dokonali sami policjanci, którzy wchodzili kiedyś w skład policji katalońskiej.

Autonomiści usiłowali wywołać wkrótce nowe rozruchy, a ponieważ gwardia bezpieczeństwa była zawsze w pierwszym rzędzie używana do tłumienia rozruchów — w ten wiec sposób usiłowano uniemożliwić jej zbrojne wystąpienie.

Karabiny posiadane przez policję w innych okręgach nie były uszkodzone.

W wyniku przeprowadzonych dochodzeń aresztowano kilkadziesiąt osób. — Między innymi osadzono w areszcie kilku komisarzy policji katalońskiej. Władze centralne zamierzają rozwiązać ca-

łą policję katalońską i rozlokować ją w różnych miastach hiszpańskich. Służba bezpieczeństwa w Katalonii zostanie zreorganizowana. Narazie wzmocniono w Katalonii posterunki wojskowe.

Krwawy strajk tramwajarzy w Ameryce

Demonstranci podpalił na ulicy kilka wagonów tramwajowych

New York, 17 czerwca. Zaburzenia strajkujących tramwajarzy w stanie Hebraska miały niezwykle poważny przebieg. Szczególnie niespokojna była ubiegła noc w głównym mieście tego stanu, Ohama.

Strajkujący, którzy już przed dwoma dniami porzucili pracę — przystąpili nocy ubiegłej do demolowania sklepów.

Policja otworzyła ogień z karabinów do demonstrantów. 15 przewodników rozruchów zostało aresztowanych. Gdy osadzono ich we więzieniu, demonstranci w liczbie 5.000 osób usiłowali szturmem zdobyć gmach więzienia.

W innym miejscu strajkujący wyrócili pięć wagonów tramwajowych i podpalił je. Gdy na miejsce przybyła straż

ogniowa, strajkujący obrzucili ją kamieniami i nie dopuścili do akcji ratunkowej.

W wyniku strzelaniny, dwaj robotnicy zabici a 30 rannych.

Afera szpiegowska w Tulonie

Paryż, 17 czerwca (PAT)

Aresztowano w Tulonie podoficera centrum lotnictwa morskiego Hyeres, niejakiego Rollanda, pod zarzutem współdziałania w szpiegowaniu. Rolland dostarczać miał fotografie fortyfikacji w Tulonie.

Paryż, 17 czerwca (PAT)

Na zebraniu pacyfistycznym w Macion, jak podaje „Journal des Debats”, doszło do zajęć, wywołanych przez członków organizacji skrajnie prawicowych, którzy nie chcieli dopuścić do głosu b. ministra dep. Cota.

Podczas utarczki, jaka się wywiązała z tego powodu, 4 osoby odniosły rany.

Paryż, 17 czerwca (PAT)

W Tarbos odbyło się wielkie zebranie Crox de Feu, w którym wzięło udział kilka tysięcy osób. Do żadnych incydentów nie doszło.

Dalsze ofiary katastrofy pod Londynem

LONDYN, 17 czerwca.

W dalszym ciągu trwają tu prace ratunkowe na miejscu strasznej katastrofy kolejowej. Jak wiadomo wskutek zderzenia się dwóch pociągów pospiesznych, kilkanaście wagonów zostało zdruzgotanych.

Dla ułatwienia akcji ratunkowej podpalamo resztki strzaskanych wagonów. Narazie przewieziono do szpitala 75 osób ciężko rannych. W kosińnicy złożono zwłoki 18 zabitych. Liczba ofiar prawdopodobnie wzrośnie, albowiem jeszcze nie wszyscy zostali odgrzebani.

Zderzenie parowców w zatoce św. Wawrzyńca

Londyn, 17 czerwca.

(PAT) Donoszą urzędowo, że parowiec „Empress of Britain” zderzył się z angielskim transportowcem węglowym „Kafar Stan” w zatoce św. Wawrzyńca. Na pokładzie „Kafar Stanu” wybuchł pożar. Załoga transportowca przeszła na pokład ad „Empress of Britain”.

Waszyngton, 17 czerwca.

(PAT) Prezydent Roosevelt dokonał urzędowej inauguracji N. R. A. w nowej jej formie.

Oświadczył on, że pragnie utrzymać ogólną strukturę N. R. A. tak długo, jak tylko będzie możliwe.

Bezrobotny rzucił się pod tramwaj

Lódź, 17 czerwca.

(gr) Przechodnie na ulicy 11 Listopada byli wczoraj świadkami wstrząsającego wypadku. W chwili, gdy przejeżdżał tramwaj linii 15, pojawił się na jezdni jakiś młody mężczyzna, który bez chwili namysłu rzucił się pod pierwszy wagon.

Motorniczy natychmiast zahamował. Spod kół wydobyto pokrwawionego desperata i przewieziono go niezwłocznie karetką pogotowia miejskiego do szpitala. Z dokumentów, znalezionych przy nim wynikało, że był to Zygmunt Malarek, lat 22, bezrobotny, zamieszkały przy ul. Jesionowej 18.

Niedoszły samobójca dostał się dziwnym trafem na deskę ochronną wagonu motorowego, tak, że wleczony był przez kilka metrów po ziemi. Na szczęście tramwaj został natychmiast zatrzymany i jedynie dzięki przytomności umysłu motorniczego — młodzieniec nie poniósł śmierci na miejscu.

Dowiadujemy się, że stan desperata nie jest groźny. Przyczyną rozpaczliwego kroku był brak pracy.

Tragiczny epilog gimnastycznego popisu

Lódź, 17 czerwca.

(gr) Przy stawie Cymermana wydarzył się wczoraj popołudniu niezwykły wypadek, ofiarą którego padł 21-letni Stanisław Rudnicki, zamieszkały przy ul. Bednarskiej 12.

Rudnicki był z kolegami nad stawem. W pewnej chwili pragnął pokazać im jak szybko i zręcznie potrafi wdrapać się na drzewo. Skutki tego popisu były fatalne. Młodzieniec runął na ziemię z kilkumetrowej wysokości, łamiąc sobie kręgosłup.

Lekarz pogotowia Ubezpieczalni sportowej nie mógł uniknąć niefortunnego sportowca.

Czy wielkie mocarstwa będą interwenjować w zatargu chińsko-japońskim?

Londyn, 17 czerwca (PAT)

„Daily Telegraph” przypominając wizyty przedstawiciela Chin w Foreign Office, na skutek których rząd Wielkiej Brytanii zwracał się do Tokio i Pekinu celem dokładnego zapoznania z sytuacją i poinformowania się o celach Japonii — pisze, że rząd chiński ograniczył się do stwierdzenia, że akcja japońska stanowi pogwałcenie traktatu 9 mo-

carstw.

Minister spraw zagranicznych sir Samuel Hoare oświadczyć ma jutro w izbie gmin, że w całej tej sprawie Wielka Brytania nie może działać sama, niezależnie od innych sygnatarjuszy.

„Daily Telegraph” dowiadyuje się, że sytuacja w Chinach Północnych była już omawiana z przedstawicielami Stanów Stanów Zjednoczonych.

Łoć z Anglii do Afryki w ciągu jednego dnia

LONDYN, 17 czerwca.

(PAT) Znany konstruktor lotniczy kpt. Percival odleciał dziś o godz. 1.30 z zamiarem dokonania w ciągu jednej

doby lotu z Anglii do Afryki i z powrotem.

Kpt. Percival zamierza dotrzeć do Oranu bez lądowania i powrócić do Londynu dziś wieczorem.

Goebbels przyznaje się do błędów

Partja nar.-socjalistyczna chroni Rzeszę przed wojną domową

Berlin, 17 czerwca (PAT)

Minister propagandy Rzeszy dr. Goebbels, przemawiając na zgromadzeniu na rodowo - socjalistycznym w Hamburgu, w ostrych słowach wystąpił przeciwko kołom niezadowolonych. Mam odwagę — oświadczył minister — przyznać się nie tylko do naszych sukcesów, lecz do błędów. Młody regime narodowo - socjalistyczny, który obok licznych sukcesów w polityce wewnętrznej, wykazał się również może zdobyciem su-

werenności narodowej, ma prawo do popełnienia także błędów.

Następnie minister uzasadniał z naciskiem konieczność utrzymania obok armji, jako siły obronnej na zewnątrz, również partji narodowo - socjalistycznej, mającej ochronić naród przed wojną domową.

Armja i partja tworzą 2 filary, na których opiera się państwo narodowo-socjalistyczne.

Międzynarodowa konferencja walutowa

przyczynić się ma do stabilizacji dewiz

Bern, 17 czerwca (PAT)

Szwajcarska agencja telegraficzna donosi z Bazylei, że międzynarodowe koła bankierskie z pewnym sceptyzmem przyjęły propozycję Morgentau'a co do zwołania międzynarodowej konferencji walutowej.

Anglja, jak się zdaje, nie jest skłonna

przed wyborami angielskimi, t. zn. przed wpływem 6 miesięcy.

Całe zagadnienie jest jeszcze dalekie od rozstrzygnięcia. Składną sądzą, że porozumienie Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i ewentualnie Japoni byłoby wystarczającym dla zrealizowania szerokiej stabilizacji najważniejszych de-

Siedem lat spędził w celi śmierci

Martyrologia więźnia, któremu codziennie komunikowano, iż nazajutrz zostanie stracony

Burzliwa przeszłość rewolucjonisty bułgarskiego, organizatora licznych zamachów politycznych na terenie carskiej Rosji i Bałkanów

W stolicy Bułgarii, w Sofii, w t. zw. „celi śmierci” centralnego więzienia siedzi od siedmiu lat człowiek, który czeka na rozstrzygającą godzinę swego losu. Więzień ten, nazwiskiem Tomasz Prudow, jest rewolucjonistą, który poświęcił całe swoje życie dla idei.

Po wybuchu wojny światowej Bułgaria przez pewien czas wahała się, po czyjej stronie ma stanąć. Wreszcie nadzieja odzyskania straconej Macedonii skłoniła Bułgarię do przyłączenia się do państw centralnych. W rezultacie Bułgaria straciła ostatecznie Macedonję.

Prudow od początku wojny był fanatycznym zwolennikiem sojuszu swej ojczyzny z państwami sprzymierzonymi. Miał on swoich zaufanych ludzi w rządzie bułgarskim i bliski był już zwycięstwa, w ostatniej jednak chwili odniósł triumf partja, sprzyjająca państwu centralnym i Prudow skazany został na dożywotnie więzienie. Nie był to zresztą pierwszy wyrok, wydany na niego.

Prudow wychowywał się w Rosji, gdzie przejął się teoriami słynnego anarchisty, Michała Bakunina. Znał on doskonale podziemne, rewolucyjne życie Rosji carskiej i Bułgarii, sam rzucał często bomby i wykonywał różne zamachy na rosyjskich dygnitarzy. Jako świetny organizator urządził powstania i rewolucje, polityczne akcje i zamachy stanu. Podczas wojen bałkańskich przed wojną światową był zwolennikiem idei ścisłej współpracy z Rosją i za swoje przekonania często przesiadywał w więzieniu.

Na trzy lata przed ostatecznym osadzeniem go w więzieniu zajmował naczelną stanowisko w zarządzie miasta Sofii. Mimo to nie wyrzucił się on swych poglądów rewolucyjnych. W latach 1922 — 1923 wybuchła nieoficjalna wojna pomiędzy Bułgarią a Jugosławią, i szajki terrorystów rzucały bomby aż w Białogrodzie, działając na południu Serbji przy pomocy t. zw. „trójek”. Wśród Komitadzów utworzyły się dwa odłamy, które zwalczały się wzajemnie. W ciągu kilku lat wymordowano ponad dziesięć tysięcy osób.

Na Prudowa dokonano trzykrotnie zamachu. Za pierwszym razem strzelono doń z rewolweru, nie uczyniono mu jednak żadnej krzywdy. W drugim zamachu został ciężko ranny kulą rewolwerową. W tym samym czasie dokonano na kino „Odeon” w Sofii zamachu, którego ofiarą padło wielu wybitnych polityków bułgarskich. Prudow nie mógł mieć nic wspólnego z tym zamachem, gdyż leżał ciężko chore, mimo to naskutek zeznań różnych przekupionych świadków wytoczone mu proces i wkońcu

skazano go na śmierć.

Przebywając w więzieniu dzielny ten rewolucjonista nie przestawał utrzymywać kontaktu ze swymi towarzyszami partyjnymi i ze swej celi kierował różnymi akcjami politycznymi. Dopiero późnej odcięto go zupełnie od świata, za-

mykając w t. zw. „celi śmierci”, gdzie przebywa on już siedm lat, czekając na wykonanie wyroku. Z początku oznajmiano mu codziennie, że już nazajutrz będzie stracony. W ciągu tych siedmiu lat Prudow niejednokrotnie bliski był szalu.

Po paru latach tej straszliwej męki oczekiwania na śmierć rząd bułgarski postanowił skazańca wreszcie ułaskawić. Początkowo zmieniono wyrok śmierci na dożywotnie więzienie, na-

stępnie zmniejszono karę do lat piętnastu, wreszcie do dwunastu.

Tymczasem Prudow, przebywając w więzieniu, zbiera siły do walki, która rozgorzeje nanowo, gdy odzyska wolność. Pisze on książki, artykuły i pamflety. Ostatnio zredukowali mu karę do lat dziewięciu, za dwa lata więc będzie znowu wolny, a kto wie nawet, czy w drodze łaski nie zmienią mu jeszcze terminu.

Prudow liczy obecnie 55 lat. Skoro

tylko opuści mury więzienia, niewątpliwie znowu zacznie swą robotę podziemną, znowu może rozlegną się w kraju silne detonacje bomb... Jest więcej niż pewne, że ten nieustraszony anarchista na nowo rozpocznie swoją działalność. A popularne bułgarskie powiedzenie głosi, że dyplomata staje się naprawdę wykwalifikowanym dopiero wówczas, gdy pobędzie przez dłuższy czas w więzieniu...

Ludzie, którzy wypowiedzieli wojnę śmierci

Przedłużenie życia znajduje się w granicach możliwości ludzkich.—Ilu Metuzalemów ma Europa. — Najstarsi ludzie świata organizują instytut naukowy długowieczności

Klub stuletnich w Londynie

(z) „Centenarium Club” — taki napis widnieje na tablicy emalowej, zawieszanej na drzwiach, wiodących do elegancko urządzonej sali, w której rezyduje dr. Maurycy Ernest, prezes Klubu Stuletnich.

Klub ten jest chyba jednym z najdziwniejszych w Londynie, jednocząc stuletnich mieszkańców całej Europy.

Zamiast pochylonego starca z powiewającą białą brodą, podnosi się z wygodnego fotelu 73-letni prezes, który wygląda jednak tak krzepko, i elastycznie, że sprawia raczej wrażenie człowieka czterdziestoletniego.

— Mylą się wszyscy, którzy przypuszczają, że klub nasz skupia dokoła siebie tylko stuletnich członków, — wyjaś-

nia na zapytanie dr. Ernest. — Członkami jego są raczej ci wszyscy, którzy dążą do osiągnięcia tego wieku. W obecnej chwili liczymy sześć tysięcy członków, rozsiadanych po całym świecie. Nie ulega jednak wątpliwości, że skoro tylko cele i dążenia naszego klubu staną się bardziej popularne, liczba naszych zwolenników zwiększy się dziesięciokrotnie.

My, wierni członkowie i założyciele Centenarium Klubu, — ciągnie dalej rozmowny dr. Ernest, —

ogłosiliśmy wojnę śmierci.

Upokarzające i niegodne jest twierdzenie, że ludzie muszą umrzeć, skoro osiągną 65 lub 70 rok życia. Niesłuszne jest założenie, że osiągnięcie 80-go roku jest rzadkie, a istnienie ludzi 90-letnich należy zaliczać do cudów. Nie uważamy za zgodne z naturą, że na półtora miliona ludzi jedna tylko osoba poszczycić się może tem, iż cały wiek przebywa na tym padole leż.

Z całym przekonaniem twierdzimy, że winę za taki stan rzeczy ponoszą ludzie sami. Gdy w dziedzinie techniki osiągnięto najfantastyczniejsze postępy, w zakresie biologji ciągle jeszcze jesteśmy partaczami i bezsilnie spoglądamy na przedwczesne niszczenie i starzenie się naszego organizmu.

Nie zgadzamy się z tem, że 80 czy 90 lat stanowi ostateczną granicę, której natura nie pozwala przekroczyć ludzkości. Prawda jest natomiast, że własna obojętność i brak oporu w pierwszym rzędzie skracają życie jednostek.

Ze względu na powyższe, Centenarium Klub postawił sobie za zadanie pówołać pierwszy tego rodzaju instytut naukowy, którego zadaniem będzie zbadać i opracowanie wszelkich środków, które umożliwiających przedłużenie istnienia ludzkości.

Prace wstępne i materiały, jakie mamy do zawdzięczenia dwum znakomitym specjalistom odmładzania, Steina-chowi i Woronowi, stanowią drobną część gigantycznych zadań, jakie przypadają temu instytutowi.

Już dzisiaj zakład posiada bardzo poważne środki materialne. Będzie on jak najskrupulatniej badał wszystkie doświadczenia, nabyte w ciągu tysiącleci. Wszystkie dziedziny specjalne, wchodzące w zakres medycyny i biologji, będą w naszym instytucie reprezentowane przez najwybitniejsze jednostki.

Przy stosowaniu odpowiedniego trybu życia, nie wykluczającego jednak korzystania z uprzyjemniającego go dobrodziejstw, — przedłużenie istnienia do stu lat i ponad — to leży całkowicie w granicach możliwości ludzkiej.

W pierwszej linii musimy mieć niezachwianą wolę osiągnięcia wysokiej granicy wieku.

Klub Stuletnich posiada szereg członków honorowych. Są to rzeczywisti „stuletni”, których ilość — wedle danych, posiadanych przez dr. Ernesta, wynosi w danej chwili w Europie 121.

Człowiek z wyciętym mózgiem

Po sensacyjnej operacji charakter i upodobania pacjenta uległy radykalnej zmianie

(z) W nowojorskiej akademii nauk medycznych wygłoszono niezwykle interesujący referat na temat operacji, dokonanej w szpitalu baltimorskim Johna Hopkinsa na osobie p. X. Na wykładzie obecny był również pacjent.

Pañ X. liczy 45 lat. Jest to zamożny kupiec, cieszący się w Baltimore wielką popularnością. Znany był jako człowiek o żywym umyśle i wielkiej przedsiębiorczości.

W wyniku złośliwej spuchlizny u nasady czaszki p. X. zmuszony był poddać się zabiegowi chirurgicznemu, przyczem lekarze zdecydowali się na niesłychane ryzyko — usunięcia obydwu czołowych części masy mózgowej. W rezultacie tego zabiegu p. X. stracił jedną siódmą część swego mózgu. Pacjent nie tylko pozostał przy życiu, lecz

całkowicie powrócił do zdrowia i prowadził zupełnie normalny tryb życia.

Mister X. nie może co prawda zajmować się swymi interesami. Stracił on do pewnego stopnia zdolność syntetycznego myślenia. Pacjent nabył poza tem szereg cech, do tej pory zupełnie mu obcych, jak gadatliwość, próżność, stał się bardziej towarzyskim i dziecinnym, nabrał wiele radości życia, upodobania do teatrów i kin, spacerów i wycieczek oraz gry w karty. I wreszcie zaczął bardziej bezpośrednio wyrażać swe uczucia.

Dokonana nad p. X. operacja posiada dla sfer lekarskich wielkie znaczenie pozwalając lekarzom, poświęcającym swą pracę obserwacji działalności mózgu, na poczynienie interesujących badań.

Film zdemaskował nieostrożnych automobilistów

Niezbite dowody winy na ekranie podczas rozprawy sądowej

(z) W mieście Chesterfield zgromadzono przed sądem jednego dnia wszystkich automobilistów, którzy w ciągu ostatnich 10-lu dni przekroczyli przepisy o szybkości ruchu.

Sala sądowa wyglądała tego dnia i-

naczej, niż zwykle. Na jednej ze ścian rozciągnięty był ekran, na który pierwsza partja oskarżonych spoglądała ze zdumieniem.

Gdy pierwszy z pozwanych, jak zwykle, począł wypierać się winy, usiłując wykazać swe alibi, woźni sądowi zaciągnęli rolety i przed oczami zdumionego delikwenta ukazała się interesująca scena ruchu ulicznego. Urządził mianowicie siebie w momencie, gdy lechał ulicami miasta z niedozwoloną szybkością, a policjant zapisywał numer jego auta.

Ten sam obraz oglądali w ciągu najbliższych godzin dalsi delikwenci. Pozostali zaś, pociągnięci z tego samego tytułu do odpowiedzialności, nie mieli już odwagi przeczyć i dobrowolnie przyznawali się do winy, placąc w pokorze nakładane na nich grzywny, aczkolwiek jak się następnie okazało, filmowych zdjęć ulicznych dokonywano tylko w pierwszym dniu.

Ten doskonały i niezawodny sposób demaskowania „przestępców” ma jednak swą złą stronę: zdjęcia filmowe kosztują 10 funtów dziennie, podczas gdy kary, jakie z tytułu przekroczenia szybkości ruchu w tym dniu wpłynęły, wynosiły zaledwie 8 funtów szterli.

Jak umyślowo chorzy grali na wyścigach

Śmierć pacjenta wykryła niezwykłą tajemnicę zakładu dla obłąkanych

(z) Przed paru dniami w Newcastle zmarł w miejskim zakładzie dla umyślowo chorych jeden z pacjentów. Jakież było zdumienie administracji, gdy wśród rzeczy zmarłego znalazła poważną stonkowo kwotę 38 funtów szterlingów. Ponieważ pacjenci zakładu naogół nie rozporządzają pieniędzmi, znalezienie 38 funtów skłoniło administrację do przeprowadzenia dochodzenia w tej sprawie. Równocześnie zaś pocięły do dyrekcji wpływać podania szeregu chorych, domagających się wydania im ich pieniędzy, złożonych do depozytu na ręce zmarłego.

Okazało się, że bez wiedzy personelu zakładu, zmarły pacjent urządził małe biuro „bookmakerskie”, przyjmując od

swych towarzyszy stawki na wszystkie konie, biorące udział w wyścigach. O przebiegu wyścigów chorzy byli dobrze poinformowani z gazet, których im w zakładzie nie wzbraniano.

„Bookmacher” prowadził swe „przedsiębiorstwo” najzupełniej prawidłowo i wypłacał punktualnie wygrane stawki.

Jak się okazało, jeden z dozorców zakładu załatwiał chorym wszystkie sprawy, związane z załatwianiem i inkasowaniem stawek na mieście, za co został z miejsca wydalony.

Najwidoczniej pacjenci tego domu zdrowia posiadali tylko zdrowego rozsądku, że orjentowali się w tem, iż gra w „totka” może im przynieść pokażne zyski. —

Wdowa nie płaci

zaległego podatku lokalowego

Lódź, 17 czerwca.

(k.) — Najwyższy Trybunał Administracyjny wydał charakterystyczne orzeczenie dotyczące odpowiedzialności wdowy za zaległy z czasów życia męża podatek lokalowy.

Podatkiem tym obarczono pewną wdowę, której mąż zmarł i został winien za trzy kwartały podatku lokalowego.

N.T.A. orzekł, iż żona nie jest obowiązana płacić zaległe podatki lokalowe, nawet i w tym wypadku, gdy po śmierci męża stanie się lokatorką główną

Robotnicy budują

własny dom

Lódź, 17 czerwca.

(k.) — Jak się dowiadujemy, prace związane z budową domu robotniczego w Łodzi mają się już ku końcowi i z dniem 1 września r. b. dom ten zostanie oddany do użytku.

Robotnicy zgrupowani w związkach zawodowych „Praca” nabyli w 1924 r. plac od magistratu za sumę 24.000 zł., zakupili cegłę i przystąpili do budowy własnego domu przy Wodnym Rynku Nr. 13.

W dwupiętrowym budynku, który jest już niemal wykończony znajdują pomieszczenie wszystkie związki zawodowe zw. „Praca”, który mieści się obecnie w szczytym lokalu przy ulicy Głównej 31.

Dom robotniczy przy Wodnym Rynku 13 będzie pierwszym tego rodzaju domem w Łodzi. Warto podkreślić ofiarność i chęć robotników, którzy za własne zapracowane grosze kupili plac i budując własny dom dali zatrudnienie kilkudziesięciu robotnikom.

Gospodarz pobit

całą rodzinę

Lódź, 17 czerwca.

(gr) W domu przy ul. Majowej 1 powstała niezwykła awantura. Kiedy lokator tego domu, Alojzy Dębowski powrócił z pracy, przeraził się na widok swej rodziny: żona Dębowskiego, Józefa, ranna była w głowę, córki i synek leżeli w łóżkach, a na ciele ich widniały sińce i ranki tłuczone.

Kiedy Dębowski ochłonął z pierwszego wrażenia, dowiedział się od żony, że sprawcą pobicia całej rodziny był go spodarz domu, Karol Kaczmarek.

Poszło o dzieci. Potomstwo gospodarza poczuło się z dziećmi Dębowskiego.

Dzieci wymyślały sobie nawzajem na podwórzu. Wówczas Kaczmarek, oburzony na dzieci lokatora, zaczął okładać je kijem i pięściami. O skarceniu Dębowskich dowiedziała się matka. Poszła do gospodarza. Po kilku minutach wyszło mocno obita.

Wreszcie Dębowski, pragnąc pomścić krzywdę swojej rodziny — udał się również do Kaczmarka. Rezultat jego interwencji był podobny do „rozmowy” Dębowskiej.

Głowa rodziny odniosła szereg ran tłuczonych w okolicy kości ciemieniowej. Ogółem poszkodowane zostały cztery osoby. Policja sporządziła odpowiedni protokół.

ZABAWA DO RANA!

W najładniejszym lokalu rozrywkowym naszego miasta — w „Tabarinie” wra codziennie ochocza zabawa do rana. Publiczność, licznie odwiedzająca ten lokal czuje się tu bez troski i swobodnie tak jak w domu, to też bawi się bardzo dobrze, mile spędzając czas na tańcu i oglądaniu programu.

Mówiąc o programie „Tabarinu”, należy poświęcić kilka słów występującym w nim siłom artystycznym. A więc: Berta Miller, Mistrzyni w jeździe na wrotkach, popisująca się wraz z partnerkami w trio „Splendid” czaruje publiczność swymi brawurowymi ewolucjami i odwagą. Dzielnie sekundują jej partnerzy.

Krystyna Valdi, tancerka, odznaczająca się niepowądzoną urodą wprawia wszystkich w podziw swym tańcem, a Tusia Nuari i Daltumanówna, również tancerki, popisują się niezrównanymi sztukami akrobatycznymi.

Od soboty odbywa się nowy program, który cieszy się jeszcze większym powodzeniem, niż poprzedni.

Codziennie fajfy o 5.15 i dancingi wieczorem. Bufet obficie zaopatrzony. Kuchnia smaczna. — Ceny za konsumpcję przystępne. Do tańca przygrywa doborowa orkiestra „Rex-band”.

W „GENTLEMANIE” WCIAŻ ZATARGI!

Dlaczego robotnicy nie pozwolili dyrekcji w ciągu 6 godzin opuścić lokali biurowych

Lódź, 17 czerwca.

(k) Do inspekcji pracy często dochodzą zażalenia robotników „Gentlemana”, że w fabryce tej warunki bezpieczeństwa pozostawiają wiele do życzenia. Dowodem zaniedbania obowiązujących przepisów był pamiętny wybuch kotła z gumą, który pociągnął za sobą tragiczne następstwa.

Pozatem stale robotnicy wnoszą skargi, iż w fabryce „Gentlemana” nie przestrzega się warunków umowy zbiorowej i że zarobki ich przy lada okazji są zmniejszane. Dopiero niedawno, bo w marcu, na terenie zakładów wybuchł ostry strajk okupacyjny 400 robotnic, którym zarobki zmniejszono o 20 proc. Po kilkudniowej okupacji robotnice zatarg wygrały i firma podpisała umowę zbiorową, obowiązującą do 1-go lutego 1936 r.

Zdawałoby się, że teraz zatargi u-

staną już i do czasu wygaśnięcia umowy praca będzie się odbywała normalnie, jednak przed tygodniem — jak już donosiliśmy — wybuchł znowu charakterystyczny zatarg.

O zatargu tym pokrótce już podaliśmy. Obecnie dowiadujemy się nowych, wielce charakterystycznych szczegółów.

Chodziło o to, że firma na pewne artykuły nie płaciła stawek przewidzianych umową zbiorową. Po kilkakrotnych konferencjach sprawa stawek została uregulowana i w protokole poza sprawą plac zaznaczono raz jeszcze, że na terenie zakładów „Gentlemana” — nie będzie redukcji robotników, natomiast przeprowadzony zostanie podział pracy.

W poprzedni piątek firma wywiesiła obwieszczenie, że umowa kończy się w sobotę, t. j. dnia 8 czerwca.

POJUTRZE CIĄNIENIE

i Ty kup los w słynnej kolekturze

N. Jank

Piotrkowska 22
Piotrkowska 66
Nowomiejska 1

gdzie setki tysięcy złotych wypłaca się Graczom w każdej Loterii!

Dziecko zmarło z głodu i zimna

Było wychowywane w stodole przez uwiedzioną dziewczynę

Lódź, 17 czerwca.

(gr) Na posterunek P. P. w Klonowie pod Łodzią zgłosiła się w dniu wczorajszym 20-letnia Józefa Olejnik. Zamieszkała wraz z rodzicami w tej wsi.

Zdumionemu policjantowi Olejnikowa oświadczyła, iż w koszyku, trzymanym w rękę, znajdują się zwłoki dziecka. Dziewczyna prosiła z pomocą policjanta, by zezwolił na pochowanie jej dziecka, gdyż zmarło ono przed kilku dniami.

W czasie dochodzenia uawniono, iż Olejnikówna, córka zamożnych włościan, wbrew woli rodziców od dłuższego czasu romansowała z jakimś mło-

dzieńcem, przebywającym czasowo na wsi. Owocem ich gorącej miłości było dziecko płci żeńskiej. Zaraz po przyjeździe na świat noworodka — kochanek Olejnikówny ułotnił się.

Nieszczęśliwa matka, obawiając się wydalenia jej z domu rodzicielskiego — urodziła dziecko w stodole i tam je trzymała przez kilka miesięcy. Dziewczyna karmiła je w stodole, zanosila potem pożywienie i nikt z domowników i sąsiadów nie wiedział, że Olejnikówna została matką.

Przed kilku dniami dziewczynka zmarła. Przyczyną zgonu maleństwa był głód i zimno. Strapiona matka uda-

ła się więc do policji i ze skrucą opowiedziała dzieje swej grzesznej miłości.

Policja zatrzymała narazie Olejnikównę, a dziecko przesłane zostało do prosekutorjum, gdzie sekcja zwłok wykaże, czy śmierć była naturalna.

Robotnicy słusznie przypuszczali, że chodzi o rozwiązanie umowy, zawartej w marcu, która obowiązuje do lutego 1936 roku i udali się po wyjaśnienia do kierownictwa fabryki.

Podczas rozmowy jeden z kierowników fabryki oświadczył, że chodzi tu nie o redukcję robotników, ale o redukcję ilości dni pracy. Przysłuchujący się tej rozmowie pewien pan z dyrekcji, dodał:

— Tak, ale to nie jest powiedziane, że w lipcu wogóle was nie zredukujemy.

Słowa te wywołały niezwykle oburzenie wśród robotników, którzy udali się do swych kolegów i postanowili do czasu wyjaśnienia sprawy nie wypuszczać nikogo z personelu biurowego. Tak się też stało. Drzwi wyjściowe fabryki zostały zamknięte, a przed drzwiami stały posterunki robotnicze, pilnujące, aby nikt z wewnątrz nie wydalił się poza obrys fabryki.

Cały personel wraz z dyrekcją musiał przesiedzieć kilka godzin w zakładach, zanim do fabryki nie przybył inspektor pracy. Dopiero po konferencji, gdy fatalne obwieszczenie zostało zdjęte, a robotnicy otrzymali od inspektora pracy zepewnienie, że przed 1 lutego 1936 roku nikt nie zostanie zredukowany i że nastąpi tylko podział pracy — dopiero wówczas robotnicy cofnęli posterunki sprzed fabryki i wypuścili dyrekcję oraz personel biurowy.

Grać na loterii należy tylko u MIĘDZYRZECKIEGO

PIOTRKOWSKA 61, tel. 168-23

SPIESZ ZATEM PO LOS do najszcześniejszej kolektury MIĘDZYRZECKIEGO

gdź tam stale padają większe wygrane

Fantastyczna pantomina wodna

ściąga codziennie do Cyrku „Arena” tłumy ludzi

Wspaniała pantomina wodna w Cyrku „Arena” jest w dalszym ciągu sensacją Łodzi.

Na obydwóch przedstawieniach o g. 4.15 popoł. i 8.30 wiecz., codziennie tłumy ludzi entuzjastycznie oklaskują to

wspaniałe widowisko, zmontowane nakładem wielu setek tysięcy złotych i ogromem nadludzkiej pracy najwybitniejszych artystów cyrkowych.

Spieszcie się, Czytelnicy, bo Cyrk „Arena” kończy gościnę w Łodzi.

Bezpłatny kupon „EXPRESSU” do Cyrku „ARENA”

ul. ks. Bandurskiego Nr. 10.

Okaziciel niniejszego kuponu, kupując bilet w kasie cyrku na miejsce siedzące ma prawo wprowadzić drugą osobę BEZPŁATNIE.

Ważny tylko na przedstawienie wieczorowe w poniedziałek, dnia 17 czerwca.

Kolektura Nr. 100 St. Radelickiego Warszawa

poleca swoje szczęśliwe losy.

Oddział w Łodzi

Andrzeja Nr. 2, tel. 112-98

„PROMIEŃ”

Ciągnięcie I-szej klasy już 19 czerwca.

Bezpłatne szczepienie ochronne przeciwtyfusowe

przeprowadzają dozory sanitarne

Lódź, 17 czerwca.

(v) W związku z akcją zapobiegania epidemii tyfusu brzuszego w okresie letnim, wydział zdrowotności zarządu miejskiego przeprowadza w pięciu dozorach sanitarnych miejskich bezpłatne szczepienie ochronne przeciwko zachorowaniom na tyfus.

Stosowane w roku zeszłym i latach ubiegłych szczepionki w postaci pastylek zostały zamienione szczepionkami w postaci zastrzyków podskórnych.

Zastrzyki te stosowane są obecnie w całym kraju wskutek zalecenia departamentu zdrowia w min. opieki społecznej. Pastylki stosowane dawniej uodporniały przeciwko zachorowaniu na przeciąg jednego roku, podczas gdy obecne zastrzyki uodporniają od zachorowania na tyfus brzuszny w okresie kilku lat.

Zastrzyki dokonywane są dwukrotnie w odstępach tygodniowych. Przeprowadzają je bezpłatnie wszystkie dozory sanitarne w Łodzi w każdą środę tygodnia w godzinach od 10-ej do 11-ej rano.

Hallo! Tu radio!

PONIEDZIAŁEK, dnia 17-go czerwca.
 11.57—12.03: Przerwa, 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa, 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne, 12.05—12.15: Dziennik poranny, 12.15—13.30: Koncert dla naszych letników i uzdrowisk w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdz. Górzynskiego z udziałem Zofji Terne (piosenki). W przerwie o godz. 13.00 Chwilka dla kobiet, 13.30—14.30: Sławni dyrygenci (płyty), 14.30—15.15: Przerwa, 15.15—15.25: Przegląd giełdowy, 15.25—15.30: Wiadomości o eksporcie polskim, 15.30—16.00: Koncert w wykonaniu sekcetu Niny Mańskiej, 16.00—16.15: „Gdynia — okno na świat” — audycja dla dzieci — pios. K. Piekarczyka, z cyklu „Wędrowki dookoła globu” (tr. z Poznania), 16.15—16.30: Koncert solistów (tr. z Poznania), Wykonawcy: Zenon Dolnicki (śpiew) i Józef Madeja (klarnet), 16.30—17.00: Recytacje prozy: Legenda o tańcu — Godfrieda Kellera, 17.00—17.45: Koncert złożony z utworów Antoniego Stolpego (tr. ze Lwowa), 17.45—18.00: St. Moniuszko; Bajka uwert. (płyty), 18.00—18.15: Pogadanka p. t. „Od Gutenberga do linotypu” — z cyklu „Ze świata wielkich i drobnych wynalazków” — wygłosi Wacław Frenkiel, 18.15—18.30: „Cała Polska śpiewa” — pieśni w wykonaniu chóru Warsz. Zakł. Wychow. Związku Osadników pod dyr. Jerzego Dymitrowa, 18.30—18.40: Pogadanka dla dzieci p. t. „Z dziejów kropelki rosy” — wygł. Z. Kotlańska, 18.40—18.45: Chwilka społeczna, 18.45—18.52: Chwila pośw. Tostiemu (płyty), 18.52—19.00: Zapowiedź programu na dzień następnny, 19.00—19.15: Transmisja do Madrytu z okazji 10-lecia radiostacji Madryckiej: a) Pozdrowienie w języku polskim i hiszpańskim, b) Melodie ludowe w wyk. orkiestry P. R. z udziałem Anieli Szlemińskiej (sopran) i Maurycego Janowskiego (tenor), 19.15—19.30: Koncert reklamowy, 19.30—19.50: Audycja żołnierska, 19.50—20.00: „Co czytać?” — (nowości belotrytyczne) omówi Leon Piwiński (szkiełko), 20.00—20.10: Bizet: Potpourri z op. „Carmen”, 20.10—23.10: „Lilje” — opera w 3-ach aktach Felicjana Szopskiego (tr. z Teatru Wielk.), W przerwie I-ej: Dziennik wieczorny oraz pogadanka p. t. „Wiatrak na wzgórzu” — wygłosi O. Ustupka-Wróblewska, W przerwie II-ej: Wiadomości sportowe ogólne i wiadomości sport. lokalne, 23.10—23.15: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej, 23.15—23.30: Muzyka salonowa (płyty).

AUDYCJE ZAGRANICZNE.
 WIEDEN, Muzyka wiedeńska,
 BERLIN, Wesołe rozmaitości,
 BUKARZESZT, Kwintet Mozarta,
 KOENIGSWUST, „Radujmy się i śpiewajmy”.

Chodniki ulicy Piotrkowskiej — tylko dla przechodniów

Eksmisja kramów kwiaciarek i budek z wodą sodową inwalidzi wojenni wnoszą sprzeciw do p. wojewody i proszą władze o wskazanie im miejsc na ustawienie kiosków

Łódź, 17 czerwca.

(v) Władze administracyjne przystąpiły obecnie do surowego przestrzeżenia porządku na ulicach Łodzi. W pierwszym rzędzie zwracana jest uwaga na kwestję tamowania ruchu ulicznego na i tak ciasnych, ulicach Łodzi.

W związku z tem z ulic miasta usuniętych zostało wiele stoisk kwiaciarek, które z tego powodu czują się mocno pokrzywdzone. Illicznym handlem kwiatów zajmują się w Łodzi przeważnie bezrobotni i ich rodziny, to też ograniczenia dały im się porządnie we znaki.

Niemniej jednak władze nie pozwalają na urządzanie stoisk ulicznych tym sprzedawcom kwiatów, którzy nie mają na to zezwolenia ze Starostwa Grodzkiego. Zezwolenia na uliczną sprzedaż kwiatów wydawane są jednak jedynie tym sprzedawcom, których stoiska urządzane są w niszach domów, wnekach bram, albo na specjalnie szerokich częściach chodników.

Władze administracyjne postanowiły bowiem podnieść wykład estetyczny ulic i zapewnić przechodniom wygodę i bezpieczeństwo.

Stoiska z kwiatami tamowały ruch, przyczem kwiaciarki, odcinając lodygi

i wylewając wodę zaśmiecały miejsca swego handlu.

Zakaz urządzania stoisk ulicznych objął całą środkową część wzdłuż ulicy Piotrkowskiej, ograniczona z jednej strony ul. Gdańską, a z drugiej — Kilińskiego.

Wydany został również nakaz eksmisji kilku kiosków ulicznych z wodą sodową, które w ciągu dwóch tygodni muszą się zlikwidować, albo przenieść gdzieindziej.

**

W związku z wydanym nakazem eksmisji z ulicy Piotrkowskiej szeregu kiosków tytoniowych, które, zdaniem specjalnej komisji, tamowały ruch uliczny Związek Inwalidów Wojennych postanowił wnieść sprzeciw przeciwko tym decyzjom do starostwa grodzkiego w Łodzi i do p. wojewody.

W sprzeciwie tym inwalidzi-sprzedawcy papierosów wskaza na to, że sytuacja materialna ludzi, którzy swoje zdrowie i siły pozostawili na polach walk dla dobra kraju, pozostawia wiele do życzenia i, że nakaz eksmisji kiosków inwalidzkich pozostawi wielu z nich bez możności zarobków i pozbawi środków utrzymania.

Związek inwalidów zgadza się z tem

Gdzie naprawdę pada większe wygrane?

Każdy przekonać się może, kupując los W KOLEKTURZE I KANTORZE WYMIANY

„SAPUŁ WEINBERG” Piotrkowska 60

Wł.: S. Weinberg i S. Kasman, tam padła w ostatniej 32-ej Loterii NAJWIEKSZA WYGRANA w Łodzi ZŁ. 100.000 na Nr. 62487. — Ciągnięcie JUŻ POJUTRZE.

że niektóre z kiosków, szczególnie te, które stoją na krawężnikach, istotnie tamują ruch uliczny, ale nie jest to dostatecznym powodem do ich zniesienia.

Związek prosić będzie władze o wskazanie miejsc, w których, zdaniem komisji, ustawione kioski nie będą tak bardzo wpływały na tamowanie ruchu ulicznego.

Poradnik astrologiczny

17 CZERWCA 1935 R.

Już koło godz. 7-ej rano narażeni jesteśmy na różne straty niepowodzenia i przykrości. Do godz. 9-ej nie należy załatwiać żadnych ważnych spraw w urzędach, ani rozpoczynać procesów. Począwszy od godz. 9-ej działają pomyślnie wpływy dla pracowników fabrycznych i biurowych oraz dla gospodyń domu. Jest to odpowiedni czas do rozpoczynania budowy domu i do kupna i sprzedaży ziemi i rzeczy pochodzących z ziemi. Koło godz. 11-ej nie należy pożyczać pieniędzy nikomu ani od nikogo. Południe zapowiada się dobrze i sprzyja wszelkim nowym przedsięwzięciom. Do godz. 14-ej z powodzeniem możemy starać się o względy osób wpływowych oraz zawierać związki przyjazne, miłosne i małżeńskie. Miedzy godz. 14-tą, a godz. 15-tą działają krytyczne wpływy dla górników i hutników. W tym okresie narażeni jesteśmy na nieporozumienia z osobami płci odmiennej i na straty materialne. Koło godz. 16-ej nie należy wdawać się w spekulacje ani wyruszać w dalsze podróże. Późniejszy okres nadaje się do nawiązywania stosunków z prawnikami i kasjerami. Począwszy od godz. 19-ej oczekuj nas zainteresowanie sztuką i muzyką. Wieczór przyniesie niezwykle pomysły i projekty na przyszłość.

Dziecko dziś urodzone — inteligentne, wesołe, subtelne, muzykalne, pracowite, lubi życie towarzyskie, posiada zdolności do pracy pedagogicznej, ufnie we własne siły, skłonne do krytyki; losy zmienne.

Więcej niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu” Andrzej Żański —

39

Raszek udał się tam natychmiast, ażeby wybrać dla siebie odpowiedni garnitur smokingowy. Ale to, co mistrz krawiecki, pan Jakub Lefel miał na składzie nie bardzo leżało na kanciastej trochę figurze medyka.

— A gdyby szanowny pan zechciał sprawić sobie smoking — podrzucił mu nagle myśl Lefel. — Nicjedyn pan akademik zamówił u mnie podobny garnitur i źle na tem nie wyszedł... Czasy są wprawdzie demokratyczne, ale bez smokinga nie obejdzie się!

A widząc wahanie studenta, dorzucił szybko:

— Zresztą wezmę bardzo niewiele. Rozumiem, że dla pana akademika cena musi być przystępna.

— Naprzykład ile?

Lefel przymrużył wąskie oczy:

— Powiedzmy sto dwadzieścia... No, sto dziesięć złotych. Gwarantuję za jakość materiału i postaram się, ażeby garnitur leżał na panu niby ulany.

Raszek zastanowił się.

— Zjawię się u pana po południu — powiedział wreszcie — wtedy też dam panu decydującą odpowiedź.

— Jak pan sobie życzy... W każdym razie tańszego smokinga nie nabędzie pan nigdzie — rzucił mu na odchodne Lefel.

Wprost z zakładu pospieszył Raszek do mieszkania Romana Glińskiego.

Gliński spędził ostatnią noc bardzo wesoło: korzystał z karnawału wedle sił i możliwości. Ta zaś maskarada, urządzona w małym, ale doborowem towarzystwie, była nad wyraz przyjemna.

A już najprzyjemniejszą była znajomość, jaką zawarł z damą w różowej sukni i błękitnej maseczce.

Oboje przypadli sobie zmiesca no serca. Młody agronom, wietrząc pikan-

tną przygodę, nie interesował się zbyt genealogią różowego domina. Wystarczyło mu, że ma pięknie toczony ramiona a spoza krawędzi maseczki uśmiechają się do niego pełne, zmysłowe usta.

Po wypiciu butelki koniaku, dama w różowej sukni stała się bardzo rozmowna. A nawet wręcz prowokacyjna. Roman stawał się agresywniejszy. Coraz mocniej przyciskał ją do siebie w czasie tańca, coraz zuchwalsze szeptał jej do ucha komplementy. Ona zaś uśmiechała się zmysłowo i muskała puklami rozwichrzonych włosów rozpalone policzki młodzieńca.

Wreszcie birbant doszedł do wniosku, że owoc jest dojrzwały do zerwania.

Skoro wysaczyli drugą butelkę koniaku, a temperatura i temperamenty obojga stały się zupełnie niedwuznaczne, Roman zaproponował odważnie:

— A gdybyśmy tak wyrwali się stąd i udali się gdzieś na czarną kawę?

— Naprzykład gdzie? — szepnęło mrużąc oczy różowe domino.

— Chociażby do mnie! — wypalił prosto z mostu Gliński.

— Ach, jak pan śmie obrażać mnie podobnymi propozycjami?... To byłoby bardzo romantyczne, ale niestety jest nie możliwe: nigdy jeszcze nie byłam w męskiej garsonierce... A czy jest pan pewny, że nikt nas tam nie zobaczy.

— Na to mogę dać pani słowo honoru — skwapliwie zawołał Roman.

Dama spojrzała mu prosto w oczy.

— Więc w takim razie chodźmy! Lecz niech pan wybije sobie z głowy wszelkie inne uboczne myśli... Prostu wypiję u pana czarną kawę, poczem grzecznie odprowadzi mnie pan do domu.

Zaledwie znaleźli się w zamkniętej taksówce, Roman objął ją mocno ramieniem.

— Co pan robi? — szepnęła kobieta, sama zarcując mu na szyję ramiona i podsuwając do pocałunku pełne, pachnące koniakiem i jakimś nieokreślonymi perfumami usta.

Prawie ten sam dialog miał miejsce kwadrans potem, kiedy wyładowali w zacisznym mieszkanku agronoma. Tylko że słowa te wypowiedziane zostały jeszcze głębszym akcentem, pocałunki zaś, jakie nastąpiły no nich były bardziej płomiennie.

A potem wziął Roman na ręce nie opierającą się kobietę i uniósł do góry...

Po dwóch godzinach, kiedy szaleństwa ich dopełniły się, a błąd świt począł dyskretnie przynikać opuszczone rolety, nieznajoma z balu zauważyła:

— Czas już wracać do domu. Mąż i ak będzie się denerwował...

— Jesteś zameżna?

— Nie wiedziałeś o tem?

— Nie wiedziałem. Jak również i wiele innych rzeczy.

Potem zapytał:

— A jak się właściwie nazywasz?

— Irenka!... A ty?

— Roman!

I oboje zaczęli się śmiać: bo ostatecznie skończyli na tem, od czego zwykle zaczyna się znajomość: poprostu przedstawili się.

Tak, cała ta przygoda była bardzo miła. Lecz kiedy około godziny ósmej Roman, odwiózłszy swoją panią do domu, wracał do siebie niewyspany, zziębnięty, zmęczony, kłął na czem świat stoi — tem więcej, że głowa po wypiciu większej ilości alkoholu, dokuczała mu mocno.

Znalazłszy się u siebie, rozebrany do połowy, runął na łóżko, ażeby natychmiast pograć się w kamienny śnie.

Około południa został zaalarmowany gwałtownym dzwonieniem.

— Co za diabeł? — pomyślał agronom, przewracając się na drugi bok.

Ale dzwonienie nie ustaowało.

— A niech to wszyscy diabli porwą — kłął w dalszym ciągu agronom, zdecydowany za żadną cenę nie otwierać drzwi.

Nagle przyszła mu do głowy myśl, że może to listonosz z przesyłką pieniężną: kilka dni bowiem temu napisał

do Białodąbków rozpaczliwy list, prosząc o pomoc.

Ziewając, zarzucił na siebie ubranie i podszedł ku drzwiom.

Zdziwił się niemało, ujrawszy niespodzianie Janusza Raszka.

— A cóż za lichy przyniosło cię tutaj? — zapytał niebardzo przyjaznym tonem intruza.

Janusz czuł się trochę speszony tem powitaniem. Niemniej zdobył się na odwagę i zapytał:

— Mój kochany, wspominałeś mi kiedyś o lekcji u państwa Błanickich... Czy mógłbyś mnie poinformować, czy sprawa ta jest w dalszym ciągu aktualna?... Roman spojrzał na niego uważnie:

— A cóż to, czy tak bardzo przycisnęło cię? Rozumiem to doskonale: pieniądze to jednak rzecz w życiu zasadnicza.

— Wiesz dobrze, że nigdy nie chorowałem na nadmiar gotówki... Ale teraz brak jej daje mi się potężnie we znaki.

Roman zmrugał filuternie prawe oko:

— Ach rozumiem!... Wspominałeś mi przecież o swoim romansie... Tak, tak rzecz to znana, że w miłości nie wystarczy sam tylko zapach fiołków i kwileńskie słowików. Amor przedstawiony jest przez Greków jako dziecię uzbrojone w łuk i strzałę, sądzę jednak, że zaopatrzone on być powinien raczej w haczyk do wyciągania pieniędzy z portfela... Tak, tak, mógłbym ci bardzo wiele opowiedzieć na ten temat.

Janusz zauważył w tej chwili leżącą na ziemi pogniecioną różę, a tuż obok niej małą batystową chusteczkę. Od niechcenia podniósł ją i uczył zapach nieokreślonych perfum.

Trochę z podziwem a trochę ze zgorznięciem spojrzał na towarzysza.

— Zdaje się, że niedawno wyszła od ciebie kobieta...

Gliński roześmiał się:

— Co za wspomniała intuicja, co za inteligencja!... Tak jest, mój drogi detektywie!... Przed chwilą była u mnie pewna dama: taka sześćdziesięcioletnia starszka, zbierająca datki na budowę domu dla wstydzących się upaść dziewczec... Ze też ty odrazu musiałeś to wywahać.

(Dalszy ciąg jutro)

H R A B I A N K A

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

132

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julita Krasnowska. Hanka kocha się tajemniczo w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na lśniąca posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jęgotem we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrząwszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietą. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojcę, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pięniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczerzył testament ojcu Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie niewypowiedzianym leżała w miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznanie, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Między Hanką a Lubowem nawiązuje się szczerą nie przyjaźni, która potem zamienia się w gorącą miłość, ale młodzi napotykają na drodze swego szczęścia coraz to nowe nieprzewidziane przeszkody, które ich rozdzielają. Hanka, nie mogąc znaleźć pracy, wyjeżdża do Wiednia, gdzie opiekuje się nią Goryl, występujący pod maską prokuratora Czirbirskiego. Podczas jej nieobecności w Polsce Grzegorz wraz ze swym przyjacielem Robertem zdobywa dowody, stwierdzające, że prawdziwą hrabianką i właścicielką wielkiej fortuny, spoczywającej w bankach, nie jest Julita, lecz właśnie Hanka.

Dowiedział się o tem również Krzewicki, jeden z członków organizacji „Krwawy Trójkąt”, który w tej sprawie umyślnie wyjechał do Wiednia. „Krwawy Trójkąt” chce bowiem zawiadnąć majątkiem hrabianki i w tym celu stara się ją „złagodzić” do chwili uprawomocnienia testamentu.

Aby ją usunąć jaknajdalej od Grzegorza i Roberta, Krzewicki dobiera sobie do pomocy trzech handlarzy żywym towarem — Armanda, Filipa i Pawła. Ci dwaj ostatni wywożą ją podstępnie do Argentyny w tem przekonaniu, że Hanka spotka się z oceanem z ukochanym Grzegorzem.

Podróż do Argentyny nieszczęśliwa Hanka odbywa na statku „Eden”, gdzie nawiązała znajomość z młodą, dziesięcioletnią dziewczyną pochodzącą również z Polski. Nazywała się Elza.

Hanka dowiedziała się od Filipa, że została oszukana i że nikt na nią nie czeka w Ameryce...

Tak się tem przejęła, że zrezygnowała z pójścia na bal, urządzony na okęcie na cześć bogatego maharadzy, który zakochał się w Hance.

Na jego usilne prośby Hanka zgadza się wreszcie przybyć na bal.

Maharadza czeka na nią na pokładzie. Tymczasem zbliża się doń jedna z jego wielbicielek i powiada:

— Książę jest dziś mało rozmowny... Dlaczego książę tak nagle uciekł z sali dancin-gowej?

— Zaraz tam wróć... — odparł szorstko maharadza.

— O, nie... Zostańmy lepiej tutaj. Jaka piękna noc... O takiej nocy marzyłam zawsze. Fale oceanu, cisza, daleki odgłos tanga, gwiazdy i... pan... Proszę mi

wybaczyć moją natarczywość — oparła się o jego ramię — ale... wino było stanowczo za mocne...

— O, tak... — potwierdził maharadza.

W tej chwili zafurkotała w pobliżu biała suknia Hanka. Maharadza odsunął się raptownie i lekko wstawiona blondynka o mało nie padła na ziemię.

— Nie mam dziś szczęścia... — mruknęła, rzucając do połowy wypalony papieros. — Już piąty facet wysuwa mi się z ramion...

Maharadza podszedł do Hanka i ucałował jej dłoń.

— Jak pani słownie wygląda... — szepnął, przypatrując się jej ciekawie w świetle księżycy. — Pani jest zachwycająca...

Hanka stała onieśmiona.

— A jednak przyszła pani... — do-dał po chwili. — Dziękuję...

— Za co mi pan dziękuje?...

— Za spełnienie mej prośby... W każdej chwili służę rewanżem... Wolno pani prosić o wszystko, czego pani tylko zapagnie... Przyrzekam zgóry, że każda pani prośba zostanie bezwarunkowo spełniona...

— Dziękuję... Nie mam żadnych życzeń...

— A jednak mówiła pani o jakimś zmartwieniu...

— Nie... to głupstwo...

— Cóż to!... Zauważyłem iż w pani oczach... Więć to jednak nie jest takie głupstwo, jak pani mówi... Proszę mi powiedzieć o co chodzi... Może będę mógł pani pomóc...

— O, nie... Wątpię, czy pan mógłby mi przysiąc z pomocą... Jestem stracona...

— Cóż to ma znaczyć, panno Hanko? Nie rozumiem... Co znaczy „stracona”? — Zdaje się mówić panu o tem, że jadę do tego, którego kocham prawdziwie...

— Owszem — odparł maharadza ze smutkiem. — Mówiła mi pani o tem... Wspomniała pani również że jest to tancerz... Kochacie się, choć ciągle powstają między wami przeszkody...

— Tak... Kochamy się bardzo nieszczęśliwie... Najpierw wstydziłyśmy się naszej miłości, potem powstały między nami nieporozumienia nie z naszej zresztą, winy... A teraz, kiedy mieliśmy

się spotkać, by nie rozłączać się już nigdy... teraz...

Nie mogła dokończyć. Łzy ścisnęły jej gardło.

— Co się stało?... Proszę powiedzieć?! — Dowiedziałam się, że... padłam ofiarą podłości ludzkiej... Tego, którego kocham, niema wcale w Ameryce...

— Co?!

Choć w tym jednym pytajniku dużo było zdziwienia mimo to wyczuwało się również radość w głosie maharadzy.

— Nicma go w Ameryce?... Cóż to ma znaczyć?... Więć gdzie on jest?...

— Prawdopodobnie nie wie o tem wcale, że pojechałam za nim aż do Ameryki i siedzi w Peisce...

— A któż pani mówił o tem, że on czeka w Ameryce?...

— Ci, którzy zdobyli moje zaufanie i przedstawili się jako jego przyjaciele... Jestem, widać, jeszcze zbyt łatwowierna i uwierzyłam, że listy, które mi pokazali, są od niego.

— A dlaczegożby im zależało na tem, aby pani pojechała do Ameryki?...

Hanka milczała. Głowa jej schyliła się jeszcze niżej.

— Dlaczego pani milczy?... Kim są pani towarzysze?... Proszę mi powiedzieć!... Ta sprawa zaczyna mnie interesować... Czuję się w tej chwili moralnym opiekunem pani i gotów jestem zmiążyć każdego, kto wyrządził pani krzywdę!

Hanka podniosła oczy, w których perliły się łzy.

— Pan jest dobry... — odparła cicho.

— Panu powiem... To są źli ludzie, którzy podstępnie ściągnęli mnie do Argentyny... Chciał ze mnie uczynić biedną niewolnicę...

Książę zacisnął pięści.

— Łotry! — syknął. — Ja im pokażę!

— Błagam pana, niech pan nie naraża siebie i mnie na przykrości... Nie chciałabym, aby pan narażał się przeze mnie.

— Dobrze się stało, że pani mi to powiedziała... Już ja się tem zajmę... Pani może być spokojna, pani Hanko... Ja im dam pożądaną naukę... Ta sprawa jest już załatwiona... może pani absolutnie się nie martwić... Reczę, że nikt nie odważy się powiedzieć pani przykrego słowa... A teraz chodźmy na dancin-g!...

Rozdział 135

Maż „na godzinę”

Zjawienie się maharadzy w towarzystwie Hanka wywołało nowe szmery rozdziewu na sali balowej.

— Któż to jest? — pytano zewszad.

— Jaka śliczna para!...

— To ta Polka... Co za uroda!... — padały ciche odpowiedzi.

Hanka zajęła miejsce przy stoliku obok swego towarzysza. Czula na sobie zazdrosne spojrzenia kobiet.

— Czy jadła pani kolację?... — zwrócił się do niej książę.

— Nie, ale nie jestem głodna...

— Jaktóż?... Przecie już północ... Pani musi zjeść w przeciwnym razie pokłóci-my się... A pani chyba nie chciałaby się ze mną gniewać?... Prawda?...

Hanka uśmiechnęła się w odpowiedzi. Głos księcia brzmiał tak przytulnie i miękko, że mogłaby go słuchać godzinami. Maharadza przywołał kelnera i poprosił o kartę.

Długo studiował różne potrawy, wreszcie zaordynował:

— Na początek poproszę o majonez z homara... Następnie może być galareta z jarząbków do tego flaszke „Madery”... Potem poproszę pieczarki w muszelkach, perliczki i do tego dwa gatunki wina: — białe i czerwone... Wreszcie na zakończenie może być truskawkowa melba...

Kelner zapisał w notesie kolejność potraw i po chwili na stole obok srebrnych nakryć ukazały się flaszki z winem w

plecionkach oraz różnej wielkości kieliszki.

Maharadza nalał najpierw maderę do małych kieliszków. Piękny wygląd smacznego potraw dodał Hance apetytu. Dwa pikolacy przeznaczeni zostali specjalnie do ich stołu. Gdy sprzątały talerze po majonezie i galarecie, maharadza wznosił kieliszek:

— Za zdrowie najpiękniejszej kobiety na „Edenie”! — zawołał tak, że słyszano go również przy innych stolikach.

Kilku mężczyzn wzniosło kielichy uśmiechając się w stronę zażenowanej Hanka.

Następnie przyszła kolej na pieczy-ste. Pikolacy sprzątnęli małe kieliszki.

— A czego się pani teraz napije?... — zwrócił się do niej maharadza. — Białe-go czy czerwonego wina?...

— Wolę białe... — odparła Hanka.

Maharadza wybrał z pośród przygotowanych flaszek jedną z napisem „Chateau Lafitte” i nalał dla Hanka do większego kieliszka, dla siebie zaś nalał czerwonego burgunda.

Wreszcie przy deserze przyszła kolej na szampana. Hanka bronila się:

— Stanowczo za dużo piję... Już mi się w głowie kręci...

— Nie szkodzi... Dziś jest bal... Za trzy dni będziemy już w Montevideo... Musimy oblać naszą znajomość...

Poczęstował ją długim, tureckim papierosem. Mocna nikotyna do reszty ją

oszołomiła.

Gdy książę poprosił ją do tańca, zwi-sała mu niemal bezwładnie w ramionach. A jednak wszyscy usunęli się, gdy książę tańczył z Hanką... Bil z tej pary tak wielki majestat, że nikt nie chciał go profanować swą osobą.

Po dwóch tańcach Hanka czuła się już zbita z nóg. Większość gości miała już mocno w czubie. O obowiązującej w eleganckich towarzystwach etykiecie nikt już nie myślał.

— Widzę, że pani źle się czuje... — szepnął maharadza. — Może wyjdziemy na pokład?...

Zgodziła się. Wyszli pod gołe niebo, usiane gwiazdami. Nocny zefir chłodził mile rozpalone alkoholem twarze.

Staneł przy burcie. O kilka kroków dalej stała inna parka, lecz każdy był zajęty sobą. Upojna, ciepła noc nastrajała do marzeń i sentymentalnych słów miłości...

— Czy tu pani lepiej?... — zapytał troskliwie.

— Tak... — odparła przesuwając ręką po czole.

Okret zakolysał się raptownie. Hanka przechylała się i wpadła w objęcia maharadzy, który skorzystał skwapliwie z tej okazji i trzymał ją w swych ramionach znacznie dłużej niż wymagał tego ów drobny wypadek. Gdy wróciła wreszcie do dawnej pozycji, zrozumiała, że to nie tyle było winą okretu ile „Madery”, „Chateau Lafitte” i szampana... Poprostu — była lekko wstawiona...

— Widzę, że pani niepewnie czuje się na swych nogach... — szepnął książę.

— I ja to zauważyłam... Czas pójść spać...

— Teraz chciałaby pani pójść spać?... To byłby największy nonsens... Czy pani nie podziwiała nieba, tak gęsto poprzetykanego gwiazdami?... Czy nie czuje pani cudownego zapachu morza?... Czy ta noc nic pani nie mówi?...

Głos księcia brzmiał jak najpiękniejsza muzyka... Nie wiedziała jak to się stało, ale nagle poczuła pod ramieniem jego dłoń... Chciała się cofnąć, ale nie miała siły... Zresztą, tak było o wiele bezpieczniej... Miała przynajmniej pewność, że nie upadnie...

— Pani jest najpiękniejszą kobietą, jaką znam... — szeptał, ściskając jej rękę. — A widziałem już niejedną kobietę. O, jakże się cieszę, że będę mógł ciemkolwiek przyjść pani z pomocą... Jutro zaraz zabiorę się do pracy... Już mam cały plan gotowy... Może pani być spokojna... Ja ich zmiążdżę... Tak pięknej kobiety, jak pani, szkoda dla tych chamów...

Nie wiedziała jak to się stało, ale nagle ujrzała zbliżającego zmużonego oczy, usłyszała stłumiony, namiętny szep, potem węglem rozżarzonego spadł na jej usta płomienny pocałunek...

Nasiepnego dnia po południu Hanka siedziała w swej kajucie i układała pasjansa.

— Czy zostanę kiedyś żoną Grzegorza?... — pomyślała, tasując karty.

Miała nieskomplikowany sposób układania pasjansów, zwany „Małżeństwami”. Polegał on na tem, że na stół kładło się osiem kart w dwa rzędy po cztery karty. Jeśli między temi osioma kartami znajdowały się dwie karty tej samej wartości, naprzykład dwa waleły albo dwie dziewiątki, wówczas stanowiły one „pierwsze małżeństwo”, a karty przykrywało się następnymi, wyciąganymi z talji. W ten sposób mogły powstać nowe „małżeństwa”, które skolei tak samo przykrywało się dalszemi kartami, powtarzając ten manewr tak długo, póki brakło kart do przykrywania, a wówczas oznaczało to, że pasjans nie wyszedł, albo póki nie wyczerpała się cała talja kart, a wtedy był to znak, że pasjans wyszedł i wierzchnie karty tworzyły cztery „małżeństwa”.

(Dalszy ciąg jutro)

Amerykańscy milionerzy w szponach aferzystów

„Generalowie“ i „wytworny hrabia“ wciągali bogatych cudzoziemców do luksusowej jaskini hazardu. — Jak wykryto pomysłową instalację pod stołem ruletkowym

TAJEMNICA WILLI NA PRZEDMIEŚCIU PARYŻA

W Paryżu rozpoczął się obecnie proces, który wzbudził ogromne zainteresowanie. Ławę oskarżonych zajęli dwaj fałszywi generalowie, jeden fałszywy hrabia, rzekomy inżynier i dwóch krupierów. Cała ta szajka oskarżona jest o

wyrafinowane oszustwa w jaskini gry. Dzięki swoim nieczym machinacjom oszuści nabyli trzy wielkie kamienice w centrum Paryża oraz urządzone z nie słychanym przepychem wille w Lasku Bulońskim, gdzie właśnie mieściła się jaskinia hazardu.

Od wieczora do rana stał zawsze przed willą sznur eleganckich limuzyn ze znakami rozpoznawczymi wszystkich państw Europy. Właściciele potajemnego klubu nie wpuszczali bowiem rodowitych Francuzów, a klientela ich składała się przede wszystkim z przyjeżdżających cudzoziemców, którzy przybywali do stolicy świata z grubo wypchanymi portfelami, by spędzić tu wesoło i bez troski czas.

Dwaj fałszywi generalowie i rzekomy hrabia, wszyscy trzej Anglicy — zajmowali się werbowaniem ofiar. Oszuści ci, ubrani byli zawsze z nadzwyczajną elegancją, odznaczali się wykwintnymi

manierami i władali kilkunastu językami. Jeden z nich „general rezerwy“ Whitcomb, opowiadał z wielką swadą o swych nadzwyczajnych zasługach, łozonych podczas wojny światowej, za które otrzymał szereg odznaczeń.

W rzeczywistości zaś fałszywy general do czterdziestego roku życia był fordanserem w podrzędnej nocnej speluncie w Londynie. Wpadłszy w kolizję z kodeksem karnym zmuszony był uciec z Anglii i osiadł w Paryżu, gdzie dzięki znajomości obcych języków stanowił bajejny materiał na agenta kasyna gry. „General“ Whitcomb polował głównie na Amerykanów, z którymi w ciągu kilku godzin nawiązywał przyjacielskie stosunki, a następnie wciągał ich do wspólnie urządzonej salony gry. Zachęceniu miłą atmosferą i wytwornym towarzyszeniem generalów i hrabiego nie odchodził już tak prędko od ruletki, zwłaszcza, że kombinatoryzy pozwalali im na początku wygrywać. Po tej zaś wygranej szczęście nieodmiennie odwracało się od nieszczęśliwej ofiary, która wychodziła zazwyczaj nad ranem spłukana do ostatniego centa.

W ten sposób pewien wielki przemysłowiec z Chicago stracił w ciągu jedne

go wieczora 250.000 franków. Przedsięwzięcie do kasyna gry i zasiadli do ruletki. Niebawem udało im się stwierdzić, że kulki, służące do gry, posiadały jądro z metalu. Pod stołem zaś umieszczony był elektromagnes, przy pomocy którego można było zatrzymać kulkę na upatrzonej numerze. Manipulowano zaś tym magnesem tak zgrabnie i dyskretnie że trzeba było dopiero bystrej obserwacji ze strony wytrawnych detektywów, aby oszustów zdemaskować.

W rezultacie detektywi udali się jako goście do kasyna gry i zasiadli do ruletki. Niebawem udało im się stwierdzić, że kulki, służące do gry, posiadały jądro z metalu. Pod stołem zaś umieszczony był elektromagnes, przy pomocy którego można było zatrzymać kulkę na upatrzonej numerze. Manipulowano zaś tym magnesem tak zgrabnie i dyskretnie że trzeba było dopiero bystrej obserwacji ze strony wytrawnych detektywów, aby oszustów zdemaskować.

Rozumie się, że po zdemaskowaniu tej tajemnicy aresztowano właściciela kasyna gry i jego spółników, zaś lokal opieczętowano. Do procesu tego, który potrwa kilka dni wezwano kilkudziesięciu świadków z wielu krajów, przeważnie z Ameryki. Są to poszkodowani, którzy obliczają swe straty na przeszło 20 milionów franków, wyłudzonych w wyrafinowany sposób przez sprytnych oszustów.

Zbrodnia w więzieniu w Grodnie

Wilno, 15 czerwca.

Włodzimierz Zacharewicz, gdy miał dziewiętnaście lat, został skazany na 4 lata więzienia za zabójstwo.

Ze skrucą odsiadywał karę w więzieniu w Grodnie.

Zachowanie się więźnia było bez zarzutu, to też wkrótce wyznaczono mu funkcję pomocnika piekarza w piekarni więziennej.

Upłynęły przeszło 3 lata i wkrótce Zacharewicz miał być zwolniony. W celi, w której morderca odsiadywał karę, było jeszcze 15 więźniów. — Wszyscy bardzo lubili młodego przestępcę, gdyż był bardzo koleżeński i usłużny.

Pewnego dnia do celi wprowadzono nowego więźnia, niejakiego Dzielanowskiego, skazanego za gwałt. Nowy yten więzień był bardzo opryskliwy i wojowniczy. Nie mógł znieść, że takim mirem cieszy się w celi Zacharewicz i począł go maltretować.

Opowiadał kolegom, podczas pracy Zacharewicza w piekarni, że to konfident policyjny i dlatego cieszy się względamy władz więziennych.

Plotki wywarły skutek: Zacharewicza zbrojotowano.

Kilkakrotnie też wynikały między Zacharewiczem a Dzielanowskim kłótnie.

Pewnego dnia dozorca wysłał Dzielanowskiego jako dyżurnego do piekarni więziennej po porcję chleba dla więźniów.

Gdy Dzielanowski spotkał się w piekarni z Zacharewiczem, wybuchła pomiędzy wrogami zacięta kłótnia. Wreszcie Zacharewicz, doprowadzony do ostateczności,

PCHNAŁ NOŻEM DZIELANOWSKIEGO W SERCE,

poczem zgłosił się do strażnika więzienia i opowiedział mu o zajściu.

Sąd okr. w Grodnie skazał Zacharewicza na 12 lat więzienia. Sąd apel. wyrok pierwszej instancji uchylił, skazując Zacharewicza na 6 lat więzienia.

Karniecik teatralny

TEATR MIEJSKI

Dziś w poniedziałek i jutro we wtorek po cenantach znionych (od 40 gr. do 2.70) wyborna satyra sądowa - społeczna Brunona Winawera „Obro na Keysovej“ przyjęta bardzo gorąco przez prasę — w wykonaniu Relewick Ziembińskiej, Mrozińskiego, Szletyńskiego i Józefa Winawera w rolach ważniejszych.

TEATR LETNI W PARKU STAZICA.

Dziś w poniedziałek oraz codziennie o godz. 9-ej wieczorem występuje w Teatrze Letnim w parku Stazica sympatyczny gość naszej sceny Michał Znicz. Świetny artysta ten zdobywa huraganą zaśluzonych oklasków, kreując popisową rolę w wesołej komedji muzycznej Pawła Sacharoka „Muzyka na ulicy“. Obok Michała Znicza szerokie pole do popisu znajdują: Chojnacka, Szletyńska, Macherski, Woszczerowicz i reżyser Czengery.

Specjalne oszalowania chronią publiczność przed ewentualnymi niespodziankami atmosferycznymi.

TEATR POPULARNY

(ul. Ogrodowa 18)

Dziś w poniedziałek o godz. 8.30 wieczorem znakomita komedja grana jeszcze tylko kilka razy „Dzień bez kłamstwa“ G. Mongommery'ego w reżyserji dyr. M. Winklera.

Kasa czynna od godz. 7 wiecz.

Dziury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: J. Koprowskiej (Nowomiejska 15), S. Trawkowskiej (Brzezińska 56), M. Rozenbluma (Śródmiejska 21), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), H. Skwarczyńskiego (Katna 54), L. Czyńskiego (Rokińska 53). (p)

„Uniwersytet cocktailów“ w Szanghaju

Jak Chińczycy przygotowują się do pracy „barmanów“ na statkach transoceanicznych. — Roztargnienie panny młodej przyczyniło się do powstania cocktailu

(sb) Stół barowy długości 90 metrów. Przed tym stołem stoi 500 wysokich krzesel. Za barem znajdują się półki na flaszki długości również 90 metrów. Na wysokich stołkach siedzą mężczyźni i mieszają coctails. Ten niezwykły bar nie znajduje się w żadnym hotelu amerykańskim ani nie jest przedsięwzięciem barmanów prywatnym. Jest to „uniwersytet barmanów“ albo wyższa szkoła coctaili, jak ją również nazywają, a znajduje się nie w Stanach Zjednoczonych lecz w Chinach, w Szanghaju.

Rzecz zrozumiała, że „uniwersytet coctailów“ jest odwiedzany przez wszystkich, którzy przybywają do Szanghaju. W barze tym bawili tacy goście, jak książę Walji, Paweł Morand, słynny pisarz Wells, Blasco Ibanez i wielu innych. Głównym profesorem tej niezwykłej akademii jest Chinńczyk Kai. Uchodzi on za najlepszego barmana nie tylko w Chinach, ale i na całym świecie. Pod jego kierownictwem kształcą się młodzi Chińczycy w trudnej sztuce mieszania trunków, aby potem zająć posady barmanów na statkach transoceanicznych lub w wielkich hotelach amerykańskich. Na półkach baru piętrzą się niezliczone stopy flaszek. Są tam wódki i likiery, produkowane przez wszystkie kraje. Są likiery bambusowe, whisky angielskie, wódka szkocka, gin, shery, wermut, odurzające hawajskie napoje alkoholowe Hula-Hula. Wszystkie wina, syropy wszystkich owoców, jakie rosną na kuli ziemskiej od bieguna do równika.

Na wszystkich tych wódkach, likie-

rach, winach i syropach zna się Kai pierwszorzędnie. Potrafi fabrykować tysiące coctaili. Kał ma ułożony spis coctaili na cały rok z góry, przyczem nie powtórzy się ani razu i za każdym razem stworzy coś nowego. Na dzień gorący podaje napój chłodzący, na pochmurny — rozweselający a na dżdżysty — rozgrzewający. Coctails są dziś najbardziej ulubionym napojem na świecie, jednak dobre ich skomponowanie jest sztuką, której nie łatwo się nauczyć.

Historja powstania coctailu jest niezwykle romantyczna. „Coctail“ znaczy dosłownie „ogon koguta“. Opowiadają, że pewnego dnia zginął jakimś farmerowi amerykańskiemu wartościowy kogut używany do walki. Zrozpaczony farmer ogłosił, że kto mu zwróci tego koguta, odda mu swoją córkę za żonę. Wkrótce zjawił się młody oficer wraz z zaginionym kogutem. Córka farmera przypadła mu do gustu, a również i on się jej spodobał. Podczas uczty weselnej dziewczyna była tak roztargniona, że gdy w piwnicy rozlewała wina i wódki, lała po kilka z nich do jednego kieliszka. I tak powstał „coctail“.

Pierwszym twórcą coctailu jest jednak Francuz, lekarz, dr. Siegert, przyboczny medyk Napoleona. Po bitwie pod Waterloo wyemigrował on wraz z dwoma przyjaciółmi do Ameryki Południowej, gdzie został lekarzem wojskowym w Guayanie. Wtedy już zainteresował się napojami alkoholowymi i stworzył kilka udanych mieszank. Po 15 latach porzucił dr. Siegert swoją praktykę le-

karską i założył pierwszą wytwórnię coctailu. W roku 1875 powstało olbrzymie przedsiębiorstwo J. G. B. Siegert i Syn LTD. Dziś firma ta produkuje przeszło milion flaszek coctailu rocznie. Żaden chyba napój nie posiada tak romantycznych nazw jak właśnie coctails. Po za cytrynowymi, pomarańczowymi i ananasowymi istnieją takie jak: „Całuj mnie szybko“, „Cień o północy“, „Głębokie morze“, „Królowa Azji“, „Artagnan“, „Georges Phillipar“ i wiele wiele innych. Ponieważ kombinacji przy mieszaniu rozmaitych trunków jest niezliczona ilość, więc też stale przybywa coraz więcej coctaili. Nazwy ich są zastrzeżone, a wobec długiego okresu czasu w ciągu którego istnieją coctails wyprodukowano ich bardzo wiele — więc też stworzenie nowej mieszanki nie jest rzeczą łatwą. Właśnie profesor Kai celuje w ich sporządzaniu i co pewien czas stwarza nowy napój o nieznanym dotychczas smaku.

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
Przyjmuje codziennie od 9-3
Gdańska 37
tel. 232-55
od 4-7 w lecznicy
Piotrkowska 294

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

Dr.
W. BALICKA
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 3
i od 7 do 8-ej.

ORYGINALNE PROSZKI
„MIGRENO-
NERVOSIN“
R.M.S.W. 121599
ZNAK FABR.
z KOGUTKIEM
SA ŚRODKIEM
KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGIA
BÓLE ZĘBÓW
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA
BÓLE: ARTRETYCZNE,
STAWOWE, KOSTNE I T.P.
ŻĄDĄCE ORYGINALNYCH PROSZKÓW
ZE ZN. FABR. **KOGUTEK**
SPRZEDAJA APTEKI

Dr. Wołkowyski
chor. weneryczne, skórne i płciowe.
Cegielniana 11, tel. 238-02
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9
w niedziele i święta od 9-1.

DOKTOR
H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od. 9-1, od 5-9 pp.
w niedziele i święta od 10-1.

Dr. Med. WŁODZIMIERZ
ŻADZIEWICZ
Specjalista chorób
uszu, nosa, gardła i krtani
Łódź, PIOTRKOWSKA 164, tel. 125-26
Przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

Dr. HENRYKOWSKI
Choroby skórne i weneryczne
mieszka obecnie TRAUĞUTTA 9
front i p. tel. 262-98.
Przyjmuje panów od 8-11-ej i od
6-9 wiecz., niedz. i święta od 9-12.30
panie: od 10-11-ej i od 6-9 wiecz.

Dr.
H. Ziolkowski
spec. chor. wenerycznych, skórnych,
włosów i moczopłciowych
6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33.
Przyjmuje od 9-11. 2-4 i od 8-9 w.
niedz. i święta od 10-1 po poł.

PRZYCHODNIA
WENEROLOGICZNA
Leczenie chor. weneryczn. i skórnych.
ZAWADZKA 1, telefon 122-73.
Stacja Zapobiegawcza
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁOTE.

DR. MED. MARJA
LEWINSONOWA
CHOROBY WENERYCZNE I SKÓRNE
Piotrkowska 88
tel. 265-96
Kosmetyka lekarska,
pielęgnowanie cery i włosów,
Godz. przyjęć od 10 rano do 8 wiecz.

Dr. MED.
M. TAUBENHAUS
choroby kobiece i akuszerja
ZGIERSKA 11. Telefon 246-09
Przyjmuje od 10-12 w p. i 4-8 wiecz.
MODELKI do ondulacji mogą się zgłosić bezpłatnie do cehu fryzjerów,
Piłsudskiego 69 w poniedziałki, wtorki i środy 8 wiecz.



NIEFORTUNNA WYPRAWA DO LIPSKA

zakończyła się wysoką porażką reprezentacji Ligi

Niezbyt miły jest bilans ubiegłej niedzieli dla piłkarstwa polskiego. Katastrofalna porażka reprezentacji ligowej, równoznacznej wszak z reprezentacyjną jedenastką państwową w spotkaniu z reprezentacją Saksonji, niezbyt dobrze świadczy o obecnym poziomie naszego piłkarstwa. Przegrał 5:1 z drużyną, którą przed rokiem zaledwie pokonało się w stosunku 5:0 to „sztuka” nielada.

Dokładza tego reprezentacyjną jedenastką Ligi. Dolażać na stadionie lipskim poniżej wszelkiej krytyki. Nasi reprezentanci zademonstrowali w Lipsku grę stojącą co najwyżej na poziomie zupełnie przeciętnej „A” klasy, a nigdy na wymagającym od reprezentacji państwowej.

W drużynie, która fatalnie zawiodła zadowolili mogli jedynie dwaj zawodnicy: Szerfke i Karasiak. Szerfke był też „autorem” jedynej zdobytej przez drużynę polską bramki.

Znacznie lepiej powiodło się już drugiej reprezentacji ligowej, która w Warszawie uzyskała wynik remisowy w spotkaniu z silną zawodową drużyną Budapesztu. Tutaj mimo wyniku remisowego 1:1, który zdawałoby się wiele mówić, drużyna nasza nie pokazała również dobrej gry, zawdzięczając raczej szczęściu zaszczytny wynik spotkania. Jasnijszymi punktami w drużynie byli Jokez na obronie oraz Haliszka i Lesiak na pomocy. Do przerwy prowadzili Węgrzy 1:0, a po przerwie punkt wyrównujący dla ligi zdobył Łyko.

Świetnie natomiast spisali się reprezentacja

Sokół z Aleksandrowa na czele tabeli klasy C

Wczorajsza niedziela w klasie C minęła pod znakiem spotkania Tramwajarze — Sokół w Aleksandrowie. Wynik w zupełności spodziewany wzmocnił znacznie szanse Sokola do tytułu mistrzowskiego.

Stan tabeli przedstawia się następująco:

Klub	gier	pkt	st. br.
1) Sokół	5	10	23:3
2) Tramwajarze	5	7	20:10
3) Konstantynowski K.S.	4	5	13:8
4) Strzelec	5	3	3:14
5) Nordja	4	1	1:16
6) T. Z. S.	3	0	1:10

SOKÓŁ (Aleksandrow) — K. S. TRAMWAJARZY 4:1 (3:1).

Gra żywa i stojąca na dobrym poziomie. Sokół zwyciężył zasłużenie, będąc do przerwy zespołem znacznie lepszym. Posiadał on lepsze trio obronne oraz lotniejszy atak, ustępując nieznacznie pomocy Tramwajarzy. Tramwajarze, którzy wystąpili z czterema rezerwowymi narzucili początkowo szalone tempo, później zaś sami padli jego ofiarą.

Bramki dla zwycięzcy uzyskali: Westfał, Rajewski 2 oraz Rogowski, dla pokonanych zaś Rokocewski. Sędziował n. Szychalski.

NORDJA — STRZELEC 0:0.
Pierwszy punkt zdobyty przez drużynę żydowską w tegorocznych rozgrywkach.

Lwowa, która walcząc u siebie z reprezentacją niemieckiego Śląska, występującą pod firmą Wrocławia pokonała niemieców 3:0, mając przez cały czas gry znaczną przewagę. Drużyna lwowa

oparta na szkieletcie Pogoni pokazała grę bardzo ładną, a przedewszystkiem skuteczną. Bramki dla lwowian zdobyli Borawski i Klaus (2).

Union Touring mistrzem Łodzi?

Zwycięstwem nad ŁTSG zapewnili sobie fioletowi przewagę nad konkurentami

Wczorajsza niedziela miała decydujący wpływ na ukształtowanie się tabeli mistrzowskiej. Dzięki zwycięstwu 2:0 nad Ł.T.S.G. wysunęli się Turysty zdecydowanie na pierwsze miejsce i mają już obecnie niemal w stu procentach zapewnione zdobycie tytułu mistrza okręgu. Mecz ten zagraли Turysty bardzo ładnie, szczególnie do przerwy, będąc w tej fazie drużyną znacznie lepszą. Po przerwie gra była już chaotyczna, mimo to udało się Turystom podwyższyć jeszcze wynik. Bramki zdobyli Klimeczak i Królasiak.

WIMA zdobyła dalsze dwa punkty bijąc Makabi bez specjalnego wysiłku 4:0. W zespole

fabrycznym jak też w Makabi najlepszymi liniami były pomoce, przyczem w pierwszej wyróżnił się Lenart, w drugiej zaś Szajniak. Dzięki temu zwycięstwu WIMA wysunęła się na drugie miejsce tabeli.

Wojskowy K.S. uzyskał szczęśliwe zwycięstwo w spotkaniu z rezerwą Ł.K.S-u, wzmocnioną kilku graczami zespołu ligowego. Wojskowi wygrali mecz w stosunku 2:1, zdobywając zwycięską bramkę w ostatniej sekundzie meczu.

W ostatnim wreszcie meczu, rozegranym w Pabjanicach pomiędzy P.T.C. a Strzeleckim K.S. uzyskano wynik remisowy 1:1.

Lekkoatletyczne mistrzostwa okręgu

Łódź, 17 czerwca.

W drugim dniu mistrzostw lekkoatletycznych okręgu uzyskano zupełnie mierne wyniki w klasie A, natomiast podobnie jak w sobotę bardzo dobre w klasie B.

Ważniejsze wyniki dnia były następujące: kula Imiela 12,70, 200 mtr., Bystry 24,4 5 km., Kurpiński 15,56,9, tyczka Anikiejew 3,20, szkok Bubiński 56,25, 800 mtr. Wróblewski 2,09,5, szkok wwyż Salamoński 170.

Pierwszy krok pływacki

Łódź, 17 czerwca.

Zorganizowane przez ŁOZP na basenie ŁKS-u zawody pływackie pod nazwą „pierwszy krok pływacki” miały przebieg bardzo interesujący, gromadząc na starcie około 30 zawodników. W poszczególnej konkurencjach uzyskano następujące wyniki: 100 mtr. dowolnym panów: Wasilewski (ŁKS) 1:24, Idzikowski (niestowarzyszony) 1:39; 100 klasycznym panów Zielke (ŁKS) 1:42, Piotrowska (ŁKS) 1:47,4, 50 metrów dowolnym panów Głazewska (ŁKS) 0:59,5, Wróblewska (ŁKS) 1:08,1, Woickówna (niest.) 1:28; 50 metrów dowolnym chłopów Graebisch (ŁKS) 0:50,2, Strycharski (ŁKS) 0:53; 100 mtr. grzbietowym panów Zielke (ŁKS) 1:53,1, Idzikowski (ŁKS) 2:15,4.

Pozatem odbyły się dwie sztafety pokazowe w których startowały jedynie sztafety ŁKS. Pierwsza na 3x100 zmiennym wygrał ŁKS I w czasie 4:45, w drugiej na 5x50 dowolnym ŁKS I miał czas 3:07,4. Na zakończenie odbyły się też jeszcze skoki pokazowe przy udziale pp. Enderta, Majchrzaka, Hemińskiego i Przyborowskiego.

Jubileusz Freiwaldówny

Kraków, 17 czerwca.

Zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo okręgu krakowskiego nie przyniosły żadnych rewelacyjnych wyników, ogólny ich poziom był jednak zupełnie zadowalający.

W konkurencjach kobiecych na pierwszy plan wysunęła się Freiwaldówna, zajmując szereg pierwszych miejsc i będąc bezspornie najlepszą zawodniczką mistrzostw.

Na zawodach tych obchodząca Freiwaldówna jubileusz dziesięciolecia startów na mistrzostwach okręgu krakowskiego. Po szeregu przemówień i gratulacjach wręczono jubilatce piękny bukiet kwiatów.

Najbliższe mecze o mistrzostwo klasy A

W najbliższy czwartek rozegrane zostaną następujące mecze piłkarskie o mistrzostwo klasy A: ŁKS II — Union Touring, SKS — WKS i PTC — Widzew. W sobotę gra ŁTSG z Hakoahem, a w przyszłą niedzielę Union Touring z Makabi i ŁKS z WIMA.

Delegacja PZB. w Łodzi

Łódź, 17 czerwca.

W Łodzi nawili delegacja PZB z Poznania n. Rybarska i Bielewicz, którzy zapoznali się na miejscu z powodami zatargu powstałego na winem zebraniu z sędziami pięściarskimi.

Próby mediacyjne delegatów poznańskich nie odniosły skutku i powrócili oni do Poznania bez zlikwidowania zatargu. Sprawa ta załmie się zarząd Polskiego Związku Bokserskiego na swym śródownym posiedzeniu.

Na boiskach piłkarskich

W meczach piłkarskich w kraju uzyskano następujące wyniki: Katowice: Amatorski K. S. (Chorzów) — Czarni (Chropaczów) 6:5. Dzięki temu zwycięstwu A.K.S. zapewnił już sobie tytuł mistrza — 0:6 Katowice — Dąb 3:2. Kraków: Ol-sza — Makabi 1:1, Legja — Unja 3:2, Korona — Zwierzyniecki 0:0. Poznań: Legja — Unja (Kościelnian) 1:1, HCP — KPW 12:4.

Nowe władze Hakoahu

W sobotę odbyło się roczne walne zebranie Hakoahu na którym dokonano wyborów władz klubowych. Skład nowego zarządu jest niemal identyczny z tym, jaki był w roku ubiegłym. Weszli doń pp.: dr. Kantor — prezes i mąż Le-winsona, adw. Rozencole, adw. Goldberg, mgr. Szteln, Dawidowicz, Rapoport, Szwajcer, Kallu-ski, Służewski i Pakin.

Sensacje pięściarskie Śląska

Katowice, 17 czerwca.

Na Śląsku odbyły się dwa mecze bokserskie w ramach których odbyło się kilka interesujących spotkań. W jednym z nich Wocka zremisował z Uherkiem. W drugim zaś Swirk pokonał na punkty Bieka.

Mistrzostwa Polski w piłce wodnej

Kraków, 17 czerwca.

W drugim dniu turnieju waterpolowego o mistrzostwo Polski Cracovia pokonała bielski Hakoah 3:2, a katowicki WKS zwyciężył Makabi w stosunku 2:0.

Niemcy — Australja 4:1

Berlin, 16 czerwca.

Ostatni dzień meczu tenisowego o puchar Davisa pomiędzy Niemcami a Australją przyniósł znów niespodziankę, jaką jest zwycięstwo Henkla nad byłym mistrzem świata Crawfordem.

Henkel wygrał spotkanie 2:6, 6:3, 9:7, 4:6, 6:4. W drugim spotkaniu Cramm pokonał M-c Graetha 6:3, 4:6, 6:3, 4:6, 6:2.

W ten sposób Niemcy wygrali spotkanie 4:1 i zakwalifikowali się do finału.

Hebda mistrzem tenisowym Polski

W pozostałym do rozegrania piątym secie Tarłowski pokonał Maiewskiego 6:3 i zmierzył się w finale z Hebda. Spotkanie finałowe wygrał Hebda 4:6, 6:4, 6:2, 6:4.

W grze podwójnej para Tarłowski, Bratek pokonała parę Hebda, Tłoczyński 3:6, 7:5, 6:3, 6:3. Zwycięzcy byli znacznie lepiej zgranani. W finale gry juniorów Szychalski pokonał Gotschalka 6:4, 6:3.

Od Dempseya do Baera

Z za kulis walk bokserskich o mistrzostwo świata

15

Napisał specjalnie dla „Expressu” BILLY SMITH

Trener olimpijski P. Z. B.

TUNNEY NA DESKACH DO DZIEWIECIU.

Ten cios podciął nogi mistrzowi Gene Tunney.

TUNNEY PADŁ TYLEM

i, padając, schwycił instynktownie za liny.

Zatem mistrz świata nie był kompletnie zamroczony — był jednak regularnie down i przez kilka sekund bezsilny.

Ten cios doprowadził ludzi do szalu. Tunney siedział na deskach, a Dempsey stał tuż obok mistrza. Tylko jeden człowiek zachował w tym chaosie spokój i zimną krew. Był nim sędzia ringowy. Trzeba było kilku sekund, nim zdołał sędzia wyłożyć Dempsevowi, że nie policzy dalej niż do dwóch, jeżeli Dempsey nie oddali się do neutralnego rogu. Dzięki temu Tunney skorzystał z powolnego liczenia. Co zaś do Dempseya — to nie miał mu się dziwić, że, mając tytuł mistrzowski tylko ręką sięgnąć, zapomniał o swych obowiązkach sportowych.

Tunney na dziewięć wstał na nogi i — co ważniejsze —

mi całkowicie. Bardzo ostrożnie omijał mistrz do końca rundy dzięki ciosy Jacka...

Walka ta świadczy dosadnie o niezwykłej wytrzymałości Tunneva.

Ku zdumieniu tłumów — od początku ósmej rundy mistrz od razu poszedł na wymianę ciosów. Mistrz był tutaj szybszy i nim się Dempsey wwrócił po ciosie — Tunney już ładował drugi. W ten sposób ułokował Tunnev prawy prosty poniżej ucha i ten cios posadził skolei Dempseya na deskę.

Tunney był wielkim bokserem: chciał zadokumentować wszystkim i sobie samemu — że jednak on jest mistrzem i że on potrafi wszystko, czem mu ośmieli się zagrozić jego przeciwnik.

Dempsey wstał po tym ciosie od razu i napierał dalej.

Te ataki były już ostatnimi przebiegłymi energii obu mistrzów. Tempo pierwszych ośmiu rund było tak gwałtowne, że musiało po niem nastąpić pewne wytchnienie. W ciągu pozostałych trzech rund na dziesięć rund oznaczonej walki — wykazał się Tunnev o wiele lepszym boksem. Z wahadłowego

sposobu atakowania Dempseya — potrafił Tunney przedko jakby wyliczyć czas, w którym musiały nastąpić ciosy i ciosy te umiejętnie kontrował lub ich unikał. Atakował serjami — już Dempsey nie mógł: nie miał dość siły i powiętrza. Tunney zwyciężył zasłużenie.

Poraz drugi udało się Tunneyowi — za młodu również bardzo ostremu bokserowi — wraz z zwycięstwem nad Dempsevem odnieść również zwycięstwo nad systemem fightingu. Wielu wprawdzie mówiło o tem cov Dempsey w swych najlepszych czasach zrobił z Tunneyem w jego najlepszej formie... Ale te kwestje lepiej zostawić w spokoju. Każdy bokser walczy do pewnego stopnia w zależności od swej epoki od swych czasów. Sport bokserski przeżył wraz z Dempsevem poważny szlak swej historii: trzeba mu było człowieka, który nokautował kolesów jak Willard i Firpo. Jednak jeszcze ważniejszy jest fakt, że technik Tunney zajął miejsce tygrysa Dempseya: przeszły czasy walki samą walką — przyszły czasy walki techniką.

Zasługą Tunneya, jego wielką zasługą jest, że podniósł „szlachetną sztukę” znów do właściwego poziomu i przysporzył jej uznania na obiekcie najtrudniejszym — na Dempsevowi. Odtąd Tunney będzie zawsze prawowzorem technika, a Dempsey — fightera.

Tunney dopiął swego: spełnił swe zadanie w zupełności. Mistrz świata ogłosił swe ustąpienie z ringu. Ale Tex

Rickard nie uspokoił się wcześniej, aż nie udało mu się jeszcze raz zaprezentować publiczności nowiorokiej człowieka, który dwukrotnie pobił Dempseya. Z braku lepszego przeciwnika wybrany został nowozelandczyk Tom Heeney. Miała to być walka znów o mistrzostwo świata. Tunney zgodził się na nią po wielkim ociąganiu się.

Dnia 26 lipca 1926 r. zmierzył się Heeney z mistrzem świata. Ten mecz nie był wcale walką. Tunney bił Heeneya jak chciał i rozgromił go z zupełną łatwością. Heeney umiał o wiele za mało, by przeciwstawić się Tunneyowi. Ale z drugiej strony był za twardy, by poszedł od razu na deskę. W jedenastej rundzie załadował Tunney trzy — cztery razy z rzędu lewą w twarz i potem ułokował prawą na podbródku przeciwnika. Ten cios był decydujący. Heeney wprawdzie podniósł się, ale sędzia ringowy odesłał do rogu rozbitka.

Teraz miał już Tunnev zupełnie dosyć rzemiosła bokserskiego. Powiesił rękawice na kolku, pobral się z młodą i bardzo skromną niewiastą, w której się kochał jeszcze gdy był studentem teologii i potem studentem filozofii — wyjechał na Riwjere, gdzie spotkał się pono z Bernardem Shawem, czego tak bardzo ten niezwykły bokser pragnął. Pływali razem — Tunnev trenował stałego mistrza satyry, a Shaw gimnastykował umysł młodego mistrza pięści.

(Dalszy ciąg jutro).

Minjatury Letni humorek

Kac i Kotek siedzą w kawiarni.
— Panie starszy! — woła Kac z wesołą miną. — Dawaj pan lemonjadę!...
— Dlaczego pan taki wesoły? — dziwi się Kotek.
— Bo miałem dziś bardzo dobry początek!...
— Sprzedał pan towar?...
— Nie... Miałem napad bandycki!
— Co?... I to pan nazywa dobrym początkiem?
— Dlaczego nie?... Posłuchaj pan jak to było... Stoję dziś zrana w sklepie, nagle wchodzi dwóch mężczyzn i zwraca się do mnie: — „Czy pan może nam zmienić 20 złotych?”... — „Chętnie”... — odpowiadam i biorę dwudziestozłoty banknot, by go zmienić. Nagle ci dwaj skierowują do mnie lufy rewolwerów, sami otwierają kasę, zabierając stamtąd dwa złote czterdzieści pięć groszy, zostawiając mi w ręku te dwadzieścia złotych i uciekają!... Czy to zły interes?

Do Moskwy przyjechał pewien dziennikarz amerykański. Chcąc poznać niefalszowaną prawdę o życiu szarego człowieka w Sowietach, zwraca się do pierwszego napotkanego przechodnia na ulicach Moskwy z następującym pytaniem:

— Powiedźcie mi, towarzyszu, jak się tu z wami obchodzą?..

— Jak z mumją Lenina... — odparł przechodzień.

— Co to znaczy?..

— To znaczy, że jeśli nie dają i do ziemi nie zakopują..

Znany bandyta amerykański, Jim Pink, stanął wreszcie przed sądem, oskarżony o kilkanaście napadów z bronią w ręku. Sąd po długiej rozprawie skazał go na karę śmierci na krześle elektrycznym. Po odczytaniu wyroku przewodniczący zwraca się do oskarżonego:

— Jim Pink!.. Czy ma pan jeszcze jakieś życzenie?..

— Tak... — odpowiada bandyta onieśmielonym głosem.

— No, jakie?.. Mów pan śmiało!..

— Jeśli wolno, to proszę o zbiorową fotografię wysokiego trybunału..

Powrót porwanego syna milionera



Przed tygodniem gangsterzy amerykańscy porwali znów synka milionera Meyerhausera. Policji udało się jednak wpaść na trop złoczyńców i 9-letni chłopiec wrócił cało do rodziców. Na zdjęciu widzimy moment, w którym małego bohatera fotografują wysłannicy dzienników amerykańskich.



Depesze doniosły o straszliwej katastrofie w fabryce amunicji w Niemczech. Na zdjęciu widzimy fragment katastrofy — zniszczony wskutek eksplozji dom w Reinsdorf.

POMOC DLA DZIECI W DANII.



W Kopenhadze odbyła się wielka zbiórka uliczna na rzecz biednych dzieci. Na zdjęciu widzimy panie, w strojach grenlandzkich, zbierające datki.

PREZYDENT KATALONII ZA KRATKAMI.



B. prezydent republiki katalońskiej w Hiszpanii, znajduje się obecnie w więzieniu. Na zdjęciu widzimy go za kratkami wraz z ministrami jego rządu rewolucyjnego.

Codzienna nowelka „Expressu”

„Biuro porad małżeńskich”

Tom Nigrey, naczelny dyrektor „Biura porad małżeńskich” w Nowym Yorku, urzędował tylko dwie godziny dziennie i osobiście przyjmował wyłącznie zamożniejszych klientów, na których przedsiębiorstwu bardziej zależało.

Tego dnia zameldowano mu przybycie Wiliama Bokstnera.

— Który to Bokstner? — spytał urzędniczki.

— Właściciel fabryki wyrobów żelaznych.

— A, to znana fabryka! — uśmiechnął się Nigrey z zadowoleniem. — Oczywiście, przyjmę go osobiście.

Po chwili Bokstner znalazł się w wytwornie urządzonej gabinecie.

— Czy mogę liczyć na pańską dyskrekcję, panie dyrektorze? — zwrócił się do Nigreya, podając mu rękę.

— Ależ oczywiście, — zapewnił go gorąco dyrektor biura. — Nasze przedsiębiorstwo oddało nieocenione usługi bardzo wpływowym i znanym osobom. Do tej pory nigdy jeszcze nie spotkał się z żadnej strony z zarzutem, iż nie potrafiliśmy dochować tajemnicy zawodowej.

— A więc przystępuję odrazu do rzeczy — powiedział Bokstner, zapalając cygaro. — Żona moja, Wiktorja, jest starsza ode mnie prawie o dziesięć lat. Liczy obecnie już prawie czterdzieści pięć. Pan chyba rozumie, że w tym wieku kobieta już nie cieszy się zbytnim powodzeniem u mężczyzn. Moja żona stała się ostatnio bardzo zazdrosna. Obawiam się skandalu i wobec tego chciałbym skorzystać z pańskiej pomocy.

— Czy ma pan jakiś konkretny projekt? — spytał go dyrektor. Nigrey, spoglądając nań badawczo.

— Mam. Muszę się przyznać, że po-

dejżenia mojej małżonki w gruncie rzeczy są całkowicie uzasadnione. Od paru miesięcy posiadam przyjaciółkę. Staram się wszelkimi siłami, by moja żona o tem się nie dowiedziała. Sądę zresztą, że jeszcze nie posiada żadnych konkretnych dowodów mojej winy, ale nie jest wykluczone, że już znajduje się na tropie. Ponieważ nie chcę zerwać z przyjaciółką, pragnę za wszelką cenę, by moja żona kimś się zainteresowała. Jestem bowiem pewny, że przestanie mnie śledzić, gdy znajdzie adoratora. Powtarzam — jednak jeszcze raz, że nie jest to zbyt łatwe.

— Już pana rozumiem — uśmiechnął się dyskretnie Nigrey. — Pragnąłby pan aby nasze biuro wystarało się o adoratora dla szanownej pańskiej małżonki. Przedsiębiorstwo, które mam zaszczyt reprezentować, nieraz już wywiązało się z tego rodzaju zadań znakomicie. Otrzymaliśmy liczne podziękowania zarówno od mężów jak i od żon, którzy wydawali nam podobne poruczenia. Jestem przekonany, że i pan będzie zadowolony z naszych usług. Musiałbym jednak wiedzieć, jakiego typu mężczyźni pańskiej małżonce odpowiadają.

— Blondyni, wysokiego wzrostu, dobrze wysportowani. To jest jej ideał.

— Dziękuję. Te informacje w zupełności mi wystarczą. Posiadam odpowiedniego pracownika. Jeśli pan sobie życzy, mogę go tu zaraz wprowadzić.

— Bardzo proszę.
Dyrektor Nigrey nacisnął dzwonek.

Po paru minutach w gabinecie zjawił się przystoiny blondyn.

— To Jim Sidney, jeden z naszych zaufanych urzędników — przedstawił go dyrektor Nigrey.

Bokstner zmierzył go badawczym spojrzeniem. Ten młodzieniec z łatwością zdobył serce jego małżonki. Nie ulegało to żadnej wątpliwości. Nareszcie będzie miał spokój.

Gdy Sidney opuścił gabinet, Bokstner zwrócił się do dyrektora Nigreya:

— Uważam, że ten młodzieniec jest odpowiedni. Muszę jednak zaznaczyć, jeszcze jedno. Pan chyba rozumie, że wszystko musi się skończyć na lekkim flirtcie. Nie mogę przecież dopuścić do tego, aby Sidney uwodził moją żonę.

— Ależ oczywiście — zapewnił go natychmiast Nigrey. — Nasz personel jest znakomicie wyszkolony. Pan Sidney zda je sobie sprawę, że jest tylko wykonawcą pańskich rozkazów i nie ośmielił się nic uczynić na własną rękę.

Interes został ubity.

Bokstner wręczył dyrektorowi biura pewną sumę, zaznaczając że resztę dopłaci, gdy się przekonają, jak Sidney spełnia swoje obowiązki.

Upłynęła godzina.

Dyrektor Nigrey zamierzał już wyjść z biura, gdy mu zameldowano przybycie Wiktorji Bokstner, żony właściciela znanej fabryki wyrobów żelaznych.

— Pani Bokstner do mnie? — zdziwił się. — To ciekawe. Czego ta dama chce ode mnie? Oczywiście, że muszę ją przyjąć.

Po paru chwilach do gabinetu weszła niemłoda, niezgrabna, lecz bardzo wytwornie ubrana kobieta.

— Przychodzę w bardzo dyskretnym sprawie — rozpoczęła cichym głosem, jakby się obawiała, że ktoś może dosłyszeć przez ścianę. — Słyszałem już bardzo wiele o pańskim biurze i sądzę, że pan mi potrafi pomóc.

— Uczynię wszystko, co będzie w naszej mocy — odparł jej Nigrey. — Proszę mówić szczerze, zapewniam panią, że potrafiemy zachować całkowitą dyskrecję.

— Mój mąż — oświadczyła Wiktorja Bokstner jest bardzo zazdrosny. A co najgorsze prócz mnie, nie interesuje go żadna kobieta. Nic więc dziwnego, że muszę być bardzo ostrożna. Rozumie pan chyba, że posiadam przyjaciela. Chciałabym, aby mąż mniej zwracał na mnie uwagi. Jeśli się dowie, że go zdradzam, będzie mi to groziło nieobliczalnymi wprost konsekwencjami.

— Czy przychodzi pani z jakimś konkretnym projektem?

— Tak jest. Słyszałam już od wielu osób, że panowie, za pewną opłatą dostarczacie mężczyznom przyjaciółek. Gdybyście znaleźli kobietę, którąby zainteresowała moją żonę, możecie liczyć na duże wynagrodzenie.

— Jestem pewny że to się da zrobić — zapewnił ją gorąco Nigrey.

— A ja nie jestem pewna — wstąpiła ciężko Wiktorja Bokstner. — Mój mąż nigdy nie zwraca uwagi na kobiety...

— Pani będzie łaskawa przyjść do nas za kilka dni — odparł jej dyrektor Nigrey. Być może, że w międzyczasie uda się już coś uczynić.

— Czekam z niecierpliwością na rezultat — powiedziała pani Bokstner.

Wpłaciła odpowiednią sumę i pożegnała się z dyrektorem.

Gdy wyszła z biura, dyrektor Nigrey znów wezwał do siebie Sidneya.

— Mam również zajęcie dla pańskiej żony — zakomunikował. — Będzie odgrywała rolę przyjaciółki Bokstnera, którego żoną pan ma się zaopiekować. Muszę jednak zaznaczyć, że pańska małżonka nie będzie miała w gruncie rzeczy absolutnie nic do roboty. Pan Bokstner ma już przyjaciółkę, którą sam sobie wybrał. Pan zresztą będzie również tylko fikcyjnym przyjacielem pani Bokstner bo i ona sama się wystarała o odpowiedniego mężczyznę.

Doł.